N. 35
29-VIII
1931

Pod słońce

ŚWIATO

Foto-...

HUMOR

Przyjaciółka przybiegła do Elli wieczorem, chcąc się dowiedzieć szczegółów zerwania jej z narzeczonym. Zastaje ją nad czajnikiem z gotującą się wodą. Przyjaciółka uważnie obraca jakiś list nad uchodzącą parą:

— Co ty robisz Elli? Może ci grozi jakie niebezpieczeństwo? Czy źle się czujesz? — zasypuje troskliwie pytaniami.

Elli odpowiada:

— Jak widzisz. Otrzymałam list od niego. Chcę się jednak dowiedzieć, co mi pisze, nim odeszlę te pachnące stroniczki nierozpieczętowane — śmieje się Elli.

— Ty go jeszcze kochasz! — woła przyjaciółka.

— Nie, dopiero zaczynam.

— Nie rozumiem twego zachowania...

— Czyżbym inaczej chciała parzyć swoje palce?!

*

— Czemuś nie wołała, gdy pan Karol cię całował?

— Jak miałam to zrobić?!

— Nie wiesz, jak się woła o pomoc...

— Chyba musiałabym znać sztukę brzuchomówstwa.

*

— Czy zastałem pana Kowalskiego?

— I owszem, prosimy, jest w domu. Oto krzesło.

— Nie wiem tylko czy jedno wystarczy...

— Czy jeszcze kto przyjdzie?...

Nie. Jestem sekwestratorem podatkowym.

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXVI — **ŚWIAT** — NR. 35

WARSZAWA, DNIA 29-go SIERPNIA 1931 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

MŁODZIEŻ

W Nr. Nr. 6, 7 i 11 „Świata" r. b. drukowaliśmy interesującą ankietę pt. „młodzież o sobie". Obecnie w związku z rozpoczynającym się nowym rokiem szkolnym, dajemy garść uwag ogólnych o naszej młodzieży.

Wywiad przeprowadzony wśród akademików, powinien się odbić szerokiem echem wśród społeczeństwa. Kto zna dzisiejszą młodzież musi przyznać, że odpowiedzi są trafne i wyczuć w nich troskę o dziś i jutro. To „dziś" naszej młodzieży sprowadza się do zdobywania wiedzy w najgorszych warunkach materjalnych i fizycznych: brak środków dla należytego odżywiania i ubrania, a także brak odpowiadnich pomieszczeń w wyższych zakładach naukowych: aulach, pracowniach i prosektorjach. Po wielu godzinach, spędzonych w źle przewietrzonych salach uczelni, zdrowie studenta, chronione przez własną skórę i wyświechtane paletko, jedne na wszystkie pory roku, a podtrzymywane,często gęsto, jak długi rok, przez herbatę, chleb i „w święta" obiad, musi podupadać. W tych warunkach sanatorjum zakopiańskie może posiadać większą frekwencję, aniżeli uniwersytet.

To jest „dziś", a „jutro"? „Jutro" dla tej licznej rzeszy, która zmuszona jest do przerwania rozpoczętych studjów, przedstawia się nader opłakanie. Wybujałe aspiracje i tyloletnie sny o świetnem jutrze z jednej strony, z drugiej zaś niemożność ich zrealizowania na podrzędnem stanowisku społecznem, tworzą malkontentów, szerzą pesymizm i zniechęcenie do życia. Taki półinteligent bierze pierwszą lepszą posadę, byle żyć, spełnia ją nieumiejętnie i niechętnie, jest marnie płatny, uskarża się na wyzysk ze strony pracodawcy i wnosi pierwiastek rozkładowy do społeczeństwa i swej własnej rodziny.

Dla tych zaś, którzy po ciężkiem borykaniu się uzyskali dyplomy to „jutro" przekreśla dotychczasową nędzę i daje, jeśli nie dobrobyt, to w każdym razie znośny byt. Czy daje jednak możność zrealizowania swych aspiracji i projektów, zakrojonych nieraz w latach studjów na szeroką skalę? W pracy twórczej jednostki decydującą rolę odgrywa nie środowisko i nie stanowisko, lecz energja twórcza, zapał i umiłowanie, które muszą być utrzymane przynajmniej na poziomie z lat młodzieńczych. Czy jednak świeżo upieczony D-r wszech nauk lekarskich, filozofji, lub inżynier potrafi z siebie wykrzesać iskrę zapału po 5 — 8 latach głodówki, oraz odwiedzeniu paru sanatorjów? — Wątpię! Kto ponosi winę za taki stan rzeczy? Młodzież? chyba najmniej! Społeczeństwo?—w dużym stopniu, ale bodaj największą winę ponoszą tu rodzice i najbliższa rodzina ucznia, kończącego gimnazjum.

Czyż można brać za złe młodzieży dążenia do osiągnięcia jaknajwyższych szczebli w hierarchji społecznej i naukowej? Czyż można

młodzieży brać za złe brak znajomości życia, brak doświadczenia, mierzenia swych sił na zamiary? Czyż można brać za złe abiturjentowi lat 18, którego n. b. uzdolnienia są przeciętne, a który w największej tajemnicy, z wypiekami na twarzy, zwierza się: „muszę być tym, czym jest Piłsudski: chcę dalej prowadzić rozpoczęte przez niego dzieło!" Megalomanja — powiemy. — Nie: Miłość Ojczyzny, zapał, pewność siebie i... nieznajomość życia. Wspomniany młodzieniec pójdzie do wyższej uczelni o chlebie i wodzie, aby po kilku latach borykania się, na stanowisku kancelisty troszczyć się nie tyle o losy świata, ile o chleb dla najbliższych.

Społeczeństwo niewiele się interesuje losem naszej młodzieży; tego i owego interesują bliskie jednoski z pośród młodzieży, ale młodzież jako taka, młodzież, jako ta, która w najbliższej przyszłości nas zmieni, młodzież ta jest dla społeczeństwa obcą.

Stypendja w większej ilości być muszą, odpowiednie pomieszczenia również być muszą; w tych sprawach społeczeństwo powinno współdziałać, ale przedewszystkiem społeczeństwo powinno podnieść do jednego poziomu wszystkie zawody, powinno zrozumieć, że niema hierarchji zawodów: szewc, lekarz — stolarz, inżynier, to są zawody, jako placówki społeczno-gospodarcze jednoznaczne, a wyróżnianą może być tylko jednostka z pośród szewców lub lekarzy, krawców lub adwokatów, gdy zajmie czołowe stanowisko bądź jako człowiek, bądź jako fachowiec. Z chwilą gdy społeczeństwo to sobie uświadomi, będzie się domagało przeprowadzenia selekcji wśród młodzieży, kończącej szkoły. Maturzysta powinien być przyjmowany do wyższej uczelni nie na podstawie egzaminów, które chyba mają jedynie na celu uprzejme umotywowanie nieprzyjęcia 60—70% zgłaszających się,ale na podstawie badań psychotechnicznych, które wykażą przedewszystkiem, czy dany kandydat posiada uzdolnienia i zamiłowanie w obranym przez siebie kierunku, a także czy posiada odpowiednie warunki fizyczne i psychiczne do spełniania przyszłego zawodu.

Największą może jednak winę ponoszą rodzice i bliscy krewni. Podniecają stale w swych dzieciach wygórowane ambicje, nie tyle może społeczne i naukowe ile w kierunku wybicia się ponad stan, nie licząc się z tem, że nie posiadają środków, aby umożliwić dziecku osiągnięcie zakreślonego przez nich celu, a w chwili decydującej mówią: „rób, moje dziecko, jak chcesz, nic ci doradzać nie będziemy, wybieraj sam".

Abiturjent w 95 wypadkach na sto nie posiada określonego celu i dziwnie trzeźwo nieraz zapatruje się na swoją przyszłość. Z jednej strony chce zadowolić aspiracje rodziców i swoje, z drugiej jednak instynktownie czuje obawę przed popełnieniem fałszywego kroku. Młodzież, należy przyznać, z całą powagą odnosi się do swej przyszłości i nie wie do kogo ma się zwrócić o poradę. Spotykałem takich, którzy udawali się do chiromantów i wróżbitów, nie przez prostą ciekawość, ale przez rzetelną chęć zasięgnięcia porady. I to dzieje się wtedy, gdy paza granicami naszego kraju psychotechnika nie tylko zyskała sobie prawo obywatelstwa, ale stała się jedną z najniezbędniejszych gałęzi wiedzy. Dziś, naszym sąsiadom dzikiem się musi wydawać, gdy ktoś zostaje szoferem lub lekarzem dlatego tylko, że chce nim zostać lub, co jeszcze gorsze, dlatego, że to popłaca.

Dobro jednostki, dobro Państwa i dobro ogółu, ze względu na bezpieczeństwo publiczne, tego wymaga, aby każdy spełniał w życiu to, do czego się nadaje.

Wywiad wśród młodzieży wykazał niezbicie, że życie samo narzuca potrzebę stosowania na szeroką skalę poradnictwa zawodowego, gdyż skierowując na odpowiednią drogę młodzież na podstawie przeprowadzonych badań uzdolnień poszczególnych jednostek, zapobiegnie się tworzeniu wykolejeńców życiowych i da Państwu jednostki pełne energji i ufne w swe nienadszarpane siły.

St. Rostkowski.

Ks. Mikołaj Rumuński w chwilę po wylądowaniu w Warszawie



OD PRAWEJ: KS. MIKOŁAJ RUMUŃSKI, ADJUTANT KSIĘCIA KPT. OPRICI, ATTACHE WOJSKOWY PŁK. CONSTANTIN

Fot. Jan Ryś

Przyjazd Ks. Mikołaja, brata królewskiego i szefa lotnictwa rumuńskiego, spowodowany został chęcią zapoznania się ze stanem awjacji w Polsce, a zwłaszcza ze sprzętem lotniczym u nas wyrabianym. Tem się tłumaczy, że Księciu towarzyszyli wyżsi oficerowie rumuńskich wojsk lotniczych.

Ale niektóre sfery polityczne pragną związać tę wizytę miarodajnego przedstawiciela sojuszniczego państwa z toczącemi się w tej chwili pertraktacjami w sprawie polsko - sowieckiego i sowiecko-francuskiego paktu o nieagresji.

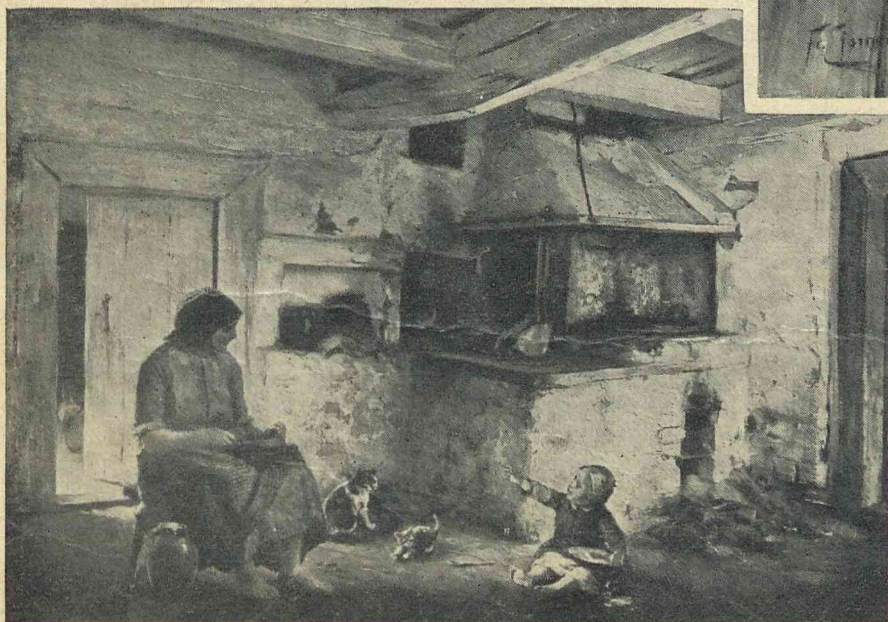
Ks. Mikołaj, poza Warszawą, odwiedził Lwów, Dęblin i Kraków, gdzie zamieszkiwał na Wawelu.



„Sprzeczka małżeńska“, mal. w Monachjum, w 1888 r.
W zbiorach w Ameryce

Ze spuścizny artystycznej ś. p. Franciszka Ejsmonda

„Dwie mamy“





„Szczęśliwa rodzinka“

JÓZEF WEYSSENHOFF

DWORY NA KRESACH

2) BOGUSZÓWKA
(na Podolu).

Działanie tej gwary polegało często na dźwięku wymowy, nie na zwykłem znaczeniu wyrazu. — Gdyby kto, mówiąc o twarzy Matki Boskiej, użył wyrażenia „pysk", wywołałyby niesmak, a nawet oburzenie. Ale kiedy Krzyżak opowiadał o znalezionym w zakrystji starym wizerunku Bogarodzicy:

— Taka śliczna, stareńka... taki pysk miała czarny!...

Słuchacz wybuchał śmiechem, a zarazem rozrzewniał się nad obrazem i nad jego chwalcą, w którego ustach te wyrazy były prawie modlitwą.

Z mało przedtem mi znanym Krzyżanowskim szczerze zaprzyjaźniłem się w Boguszówce. Chodził ze mną i porozumiewaliśmy się na osobności. Pewnego dnia wybrałem się ze strzelbą na kuropatwy, ale nie było pod ręką ani psa myśliwskiego, ani chłopców do naganki.

— Pójdę z tobą — będę ci służył za psa — zaproponował Krzyżak.

Wziąłem go naturalnie w charakterze towarzysza, choć nie miał strzelby i zdaje się, że wogóle nie umiał strzelać. Przez jakieś pole kartofli włóczył się przy mnie, pogrążony w myślach. Zaczął nagle mówić z zachwytem o moich książkach, rozczulał się nad niemi aż do łez. Ujęty przez tak głębokie odczucie, zatrzymałem się wśród kartofli i słuchałem. Krzyżak mówił dalej... coraz dalej od przedmiotu. Że to furda pisać ładne książeczki... że życiem trzeba śpiewać pieśń Bogu i stworzeniu... że minąłem się ze swojem powołaniem... że Miriam (Przesmycki) jest największym polskim poetą... Ostatecznie pognębił mnie i zbabrał. Oczywiście, że przy takiem polowaniu nie znaleźliśmy kuropatw.

Ten naiwny oryginał, ten stary dzieciak, którego ktoś niebaczny mógłby wziąć za półgłówka, był tylko tak niedbały i chwiejny w wyborze słów na oddanie głębokich wrażeń, które otrzymywał od ludzi i od przyrody. W malarstwie odnajdywał swą duszę wielkiego artysty, pewność siebie i stanowczość w wypowiedzeniu się. Wyborny w charakterystyce portretowej, nowożytny w miarę, bez pomijania wiekowych nabytków i wypróbowanych wartości swej sztuki, mądry i uroczy, w malarstwie był dopiero sobą i godnym najwyższej pochwały. Trzeba dodać, że był to człowiek wielkiej prawości i najlepszych chęci dla Ojczyzny, której choć nie przysłużył się radą ani działalnością społeczną, lecz dał Jej szczere i piękne swe dzieła malarskie. Niespodziewana śmierć zaskoczyła go w 50-ym roku życia, w pełni rozwoju talentu (w roku 1922).

Wracam jeszcze do usuniętych z powierzchni ziemi, lecz niezatartych w pamięci obrazów pobytu w Boguszówce.

Oprócz wymienionych powyżej gości, zjeżdżali kilka razy do Boguszówki z sąsiednich dworów pp. Feliksowie Kumanowscy z Ulów, Bronisławowie Sobańscy z Michałowiec, i inni Sobańscy ze stron dalszych: Konstanty z żoną, którą nazywano „Grzechem" dla tytułu jakiegoś utworu dramatycznego, który popełniła między innemi. Byłem i ja parę razy w Ulach i Michałowcach.

Najwybitniejszy z sąsiadów był Feliks Kumanowski, szlachcic ze starodawnego rodu od wieków tu osiadłego, przystojny i dobrze wychowany, towarzyski i uprzejmy, kolorysta w opowiadaniu, a przytem tęgi administrator swego majątku i szczery Polak. Tego powszechnie szanowanego obywatela spotkał los wyjątkowo okrutny. W roku następnym 1918-ym, oskarżony o czynne działanie przeciw rewolucji, pojmany został przez bolszewików i zamordowany w Winnicy. Gdy go na kaźń już ustawiono skrępowanego drutem kolczastym, wypalił swym oprawcom płomienne słowa potępienia. Kule tych czarcich synów zamknęły mu usta. — Choć go znałem tylko z pogodnych i przyjaznych stosunków, a ostatniej piekielnej sceny oczywiście nie widziałem, tkwi mi on stale w wyobraźni w postaci tej rycerskiej, obronnej tylko wyniosłością ducha przeciw rozjuszonemu stadu bezdusznych tworów. Znałem Go, dlatego obraz jego śmierci burzy krew we mnie osobliwie. A ileż podobnych mordów czeka na wymiar sprawiedliwości dziejowej, na piorun Boży karzący!

W Michałowcach w ładnym pałacu odziedziczonym po Dzierzkach mieszkała gałęź Sobańskich wcale odmienna od hrabiów tegoż nazwiska i pochodzenia, zaregestrowanych już do arystokracji. Tej grupy zacnych, oryginalnych ziemian nie chcę szkicować dlatego, żeby szczera moja dla nich sympatja nie była fałszywie interpretowana.

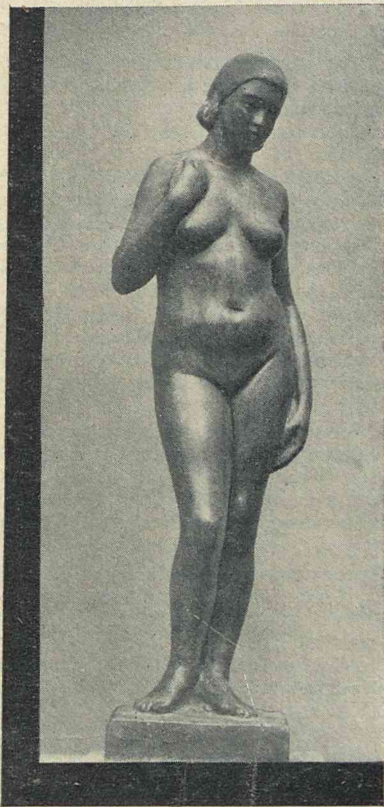
Dalszych od Boguszówki, a spokrewnionych z nią domów, jak Howory Tyszkiewiczów, Stara Sieniawa Kazimierza Stadnickiego (brata Cezarego), nie zdążyłem poznać z powodu nadciągania burzy pogromowej, przed którą musieliśmy wszyscy usunąć się z Boguszówki do Kijowa, najprzód Krzyżanowski i Makuszyńscy, potem pani Klima ze mną. Ostatni pozostał Cezary, aby ratować co się dało, ale i ten nie mógł przecie sam jeden stawić czoła przystępującej coraz bliżej złodziejskiej hordzie. W parę tygodni po jego wyjeździe Boguszówka została doszczętnie ograbiona, nawet dom odarty z okien i z boazerji. — Z doniesień o pogromie Boguszówki zapamiętałem parę szczegółów charakterystycznych. Podarto bibljotekę i rozrzucono ją po trawnikach przed pałacem; parę marmurowych posągów, ciężkich do zabrania, utłuczono starannie na miazgę; złodzieje ze wsi Boguszówka, taszcząc pod pachą przydatne dla siebie sprzęty, przystawali przed cerkwią wiejską, żegnali się znakiem krzyża prawosławnego, prosząc Boga o rozgrzeszenie za kradzież, którą właśnie popełniali. Ten ostatni szczegół zadziwił mnie najbardziej, jako symptom zaniku sumienia. — Zauważyłem też inne objawy zaniku, czy może kompletnej absencji uczuć ludzkich we wnętrzach (nie chcę powiedzieć: w duszach) tych „hadów".

Chłopów ze wsi Cezary nie lubił, traktował z góry i ostro. I oni go nie lubili. Napaść tych zatem chłopów na dwór miała i charakter odwetu. Lecz o służbę dworską dbał troskliwie, płacił ją i karmił dobrze, a służba też wyglądała mi na zupełnie oddaną „naszemu grafu". Jednak, gdy przyszedł „czas zapłaty" za... dobre traktowanie, wszyscy kozacy dworscy wzięli udział w pogromie. Jeden tylko zdradził sprawę ludu i wyratował podstępnie dużą część garderoby swego pana, którą przywiózł mu do Kijowa, ale był to przyboczny służący Stadnickiego, który jeździł z nim do Francji i do Włoch i tam nabrał już innych pojęć. Mnóstwo szczegółów o zezwierzęceniu motłochu ukraińskiego, które mi się cisną pod pióro, pomijam w tej książce.

Wystawa zbiorowa rzeźb Hanny Nałkowskiej - Bickowej w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie

Hanna Nałkowska-Bickowa, wielokrotna laureatka, wśród współczesnych artystów plastyków polskich zajmuje wybitne stanowisko. Jej „Rycerz“ zdobył powszechne uznanie. Obecna jej wystawa po powrocie z Paryża przynosi wiele rzeźb o dużej wartości artystycznej. Zwraca uwagę mocny w konstrukcji „Siłacz“ oraz pełne wdzięku akty. Portrety H. Nałkowskiej wyróżniają się również tężyzną wykonania.

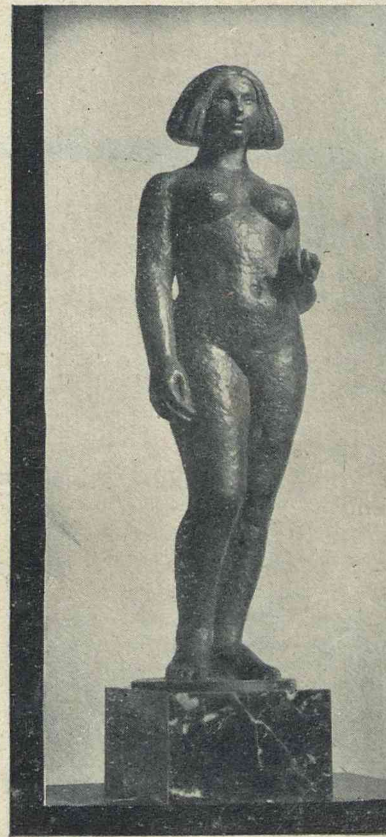
Fot. A. Janczewska



„Akt“



H. Nałkowska, art. rzeźbiarka



„Ewa“

CO CZYTAĆ?

PROZA I WIERSZE.

Rzeczywistość polska przesycona jest antagonizmami politycznemi. Namiętności burzą się. Spływają one jednak w odmęty zapomnienia wraz z wydarzeniami. Nie znać przecież tych zaognień sytuacji na twórczości beletrystycznej czy dramatycznej. Gdy zjawi się powieść tego typu, jest rzadkością. Mamy właśnie utwór beletrystyczny p. Kazimierza Wybranowskiego p. t. „W połowie drogi“, przesycony pasją polityczną i tendencją niedwuznaczną. Autorowi chodzi o odwet. Jego bohater, emerytowany po przewrocie majowym młody pułkownik Borowski, wre niezadowoleniem z wszystkiego, co się obecnie dzieje w Polsce. Usunięto go z wojska, bo... „był on energicznym działaczem politycznym, nie ukrywającym się z tem, co myśli. Powtóre zbyt ostro prowadził on walkę ze złodziejami“! (?)

Zostaje dziennikarzem sportowym, okazja czyni go administratorem dużego majątku. Na stanowisku tem rozwija też walkę ze znienawidzonym przeciwnikiem politycznym. Przeciwnik ten jest złodziejem leśnym, a posiada zorganizowaną szajkę wspólników. Pułkownik Borowski żyje więc w atmosferze podnieconej, nienormalnej. Złodzieje planują na niego kilkakrotnie zamach. Sami zapłacą za te zakusy. Borowski znalazł bowiem ideowych obrońców, ludzi „chodzących w zaprzęgu polskim“.

Przez powieść przewijają się dwa typy kobiece: warszawianka — Ola, córka dostawcy wojskowego i Basia, sierota, panna z Kresów. Ola wyróżnia się obyczajami dosyć liberalnemi: Borowskiemu oddaje w darze swoją kobiecość, choć za kilka dni ma zostać żoną jakiegoś niemrawca Jankowskiego. Po ślubie nie myśli wcale przerywać tego stosunku z Borowskim. Nasyła nawet swego męża, by zmiękczył opór pułkownika. Niestety, nic nie wskórał bogaty ziemianin. Borowski zakochał się na dobre w kresowej dzielnej panience Basi. Ona zostaje jego żoną i będzie mu pomagała w walce z tymi, co „chodzą w żydowskim zaprzęgu“.

Powieść tę czyta się, jak zajmujący pamflet. Posiada ona wiele stronic, pisanych z dużą pasją. Jako utwór tendencyjny budzi zróżnicowane uczucia. Zwolennicy ideologji politycznej p. Wybranowskiego będą się książką tą zachwycali. Może ona oddać pewne usługi propagandzie politycznej. Przeciwnicy, powieść tę zignorują: godzi przecież w najelementarniejsze uczucia. Wrogowie ex-pułkownika Borowskiego bez wyjątku są złodziejami, bandytami, posorzytami odrodzonej ojczyzny.

Smętna to proza naszej rzeczywistości. Poezją być mają „Elegje podolskie“ p. Stefana Pomera. Wiele w nich sentymentu dla ubogiego, kresowego, galicyjskiego miasteczka. Jakże daleko jesteśmy tu od zaognionej, burzliwej atmosfery p. Wybranowskiego! Miasteczko tchnie ciszą, wielkiem zdarzeniem jest „festyn strażacki“ a „bukoliczny księżyc“ przepływa nad dachami domów, jak zwid czarodziejski. Gdyby nie „radio“ z „muzyką lekką z Warszawy“—„elegje podolskie“ możnaby uważać za głos z przed lat kilkadziesięciu.

Wiersze p. Stefana Pomera przekonywują prawdą odczucia i sentymentu. „Z raju i podziemia“ przynosi nam swoje utwory wierszowane p. Stanisław Bąkowski, autor siedmiu wydanych zbiorów poezji. Nowy tomik jest spowiedzią z zachwytów ojcowskich autora i powinienby się raczej nazywać „Szczęście ojcowe“. Wiersze o krasie przyrody. „Pieśń wschodzących zbóż“ czy też „Hymn grzeszników“ posiadają więcej walorów retorycznych niż uczuciowych.

Retoryczny też jest „Testament Adama“ p. Anny-Ludwiki Czerny. W nowym tym zbiorze wierszy, najciekawsze utwory są te, w których autorka poprzestaje na opisowości.

E. C.

NA CO PAŃSTWA



„Pokój zbrojny", w którym trwała Europa końca XIX i początku XX wieku, musiał doprowadzić do najstraszniejszej wojny, jaka toczyła się kiedykolwiek. Wreszcie stanął nowy pokój i ludzkość powiedziała sobie z ulgą, że „była to wojna, aby położyć kres wojnom".

W myśl tego pięknego hasła stworzono Ligę Narodów, powołano do życia Komisję przygotowawczą do rozbrojenia na lądzie, na morzu i w powietrzu, podpisano Pakt Kellogga, odbyto niezliczoną ilość konferencyj międzynarodowych, wśród których w Waszyngtonie i w Londynie specjalne w sprawie rozbrojeń morskich.

Tymczasem, mimo tylu pięknych słów, poważnych obrad i jednomyślnych uchwał, narody jak były, tak są uzbrojone od stóp do głów, jeśli pominąć zabezpieczoną od inwazji przez samą przyrodę Szwajcarję i więcej liczącą na swą moc moralną, niż fizyczną — Danję.

Ale zbroja nie jest dziś modnym ubiorem: nie nosi się jej na wierzchu, lecz ukrywa pod białą tuniką kapłanów pokoju. Gdy dawniej państwa przechwalały się siłą militarną, reklamowały ją na rewjach i manewrach, chcąc zastraszyć sąsiada, obecnie wstydliwie chowają, wypierają się jej, pragną uchodzić za pionierów w dziedzinie rozbrojenia.

Niedawno prezydent Hoover, w mowie wygłoszonej podczas międzynarodowego Kongresu Izb Przemysłowo-Handlowych w Waszyngtonie, główną przyczynę kryzysu gospodarczego upatrywał w wyścigu zbrojeń mocarstw i wskazywał na Stany Zjednoczone, jako na państwo, które pierwsze wkroczyło na drogę redukcji zbrojeń, zdemobilizowało armję stałą i wystąpiło z inicjatywą ograniczenia marynarki wojennej.

Tak samo Mac Donald, przy omawianiu w Izbie Gmin kredytów przeznaczonych na obronę państwa, przedstawił tabelę porównawczą wydatków różnych państw na armję, marynarkę i lotnictwo, z której wynikało, że jedynie linja Wielkiej Brytanji stale zniża się, gdy inne kraje wykazują od 1924 roku do 1930 systematyczny wzrost. Stąd oczywisty wniosek, że Wielka Brytanja dała piękny przykład rozbrojenia, który powinien być przez wszystkich jaknajprędzej naśladowany.

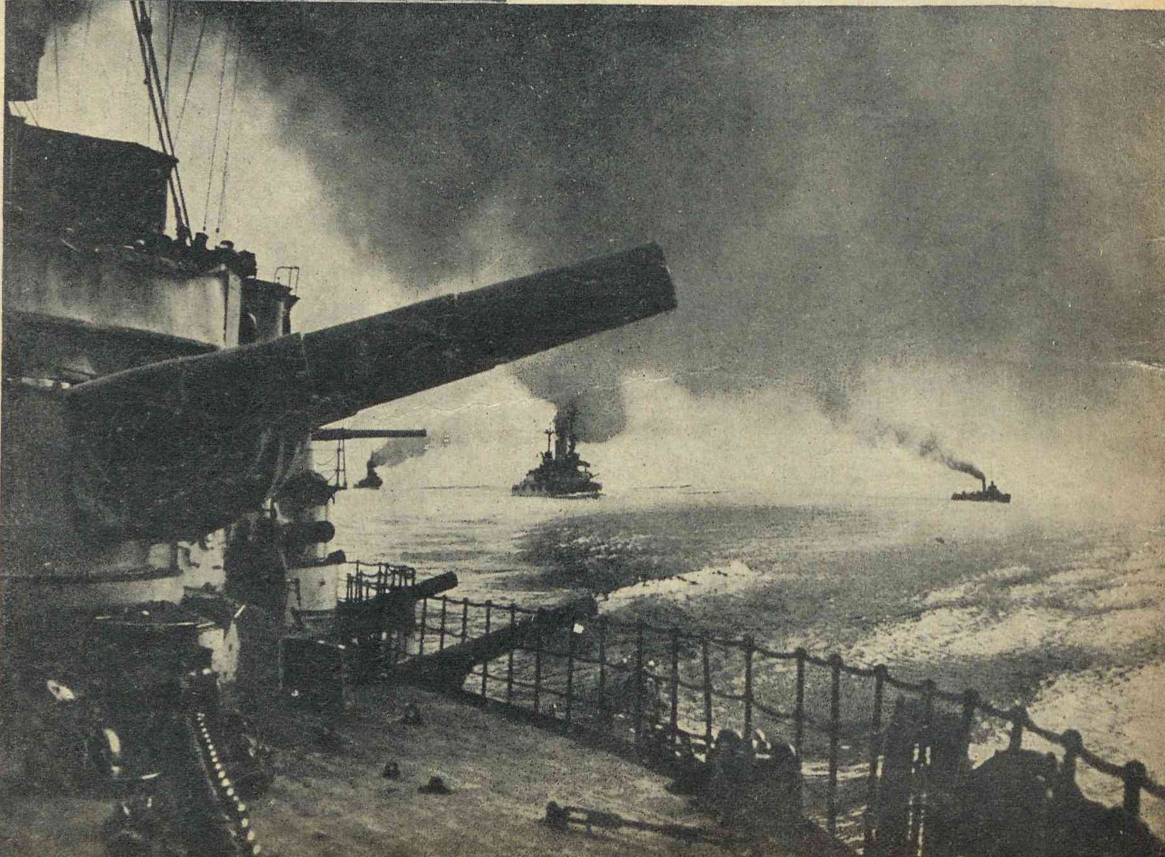
Najgłośniej jednak o swem rozbrojeniu krzyczą Niemcy.

Pasażerski okręt niemiecki „Europa", dający się każdej chwili przekształcić na statek wojenny

Ich mężowie stanu na każdym kroku podkreślają, że one jedne faktycznie są zdemilitaryzowane i że „żaden naród nie pragnie tak gorąco doprowadzić do prawdziwego rozbrojenia, jak Niemcy".

Któż tu ma rację? Które państwo istotnie kroczy na czele ruchu pacyfistycznego nie w słowach, lecz w czynach?

Ne te pytania objektywną odpowiedź daje świeżo opublikowany przez Ligę Narodów siódmy „Rocznik Zbrojeń". Według przytoczonych tam danych, ogólna suma wydatków na zbrojenia 60 państw, wymienionych w Roczniku, sięga w 1930 roku 4.158 miljonów dolarów.



Manewry floty niemieckiej na morzu Północnem. Próba dział wielkiego kalibru, mających bardzo daleki zasięg

ŁOŻĄ MILIARDY

Na pierwszem miejscu stoi budżet wojenny Wielkiej Brytanji wraz z dominjami i kolonjami, wynoszący przeszło 726 miljonów dolarów; drugie miejsce zajmują Stany Zjednoczone z 707½ miljonami dolarów wydatków zbrojeniowych, trzecie miejsce przypada Sowietom — 579 miljonów dol., czwarte Francji — 467 mil. dol. Dalej idą Włochy (249 mil. dol.), Japonja (237 mil. dol.), Niemcy (172 mil.), Hiszpanja (112½ mil.), Chiny (94 mil.), wreszcie na dziesiątem miejscu znajduje się Polska (92 miljony dol.).

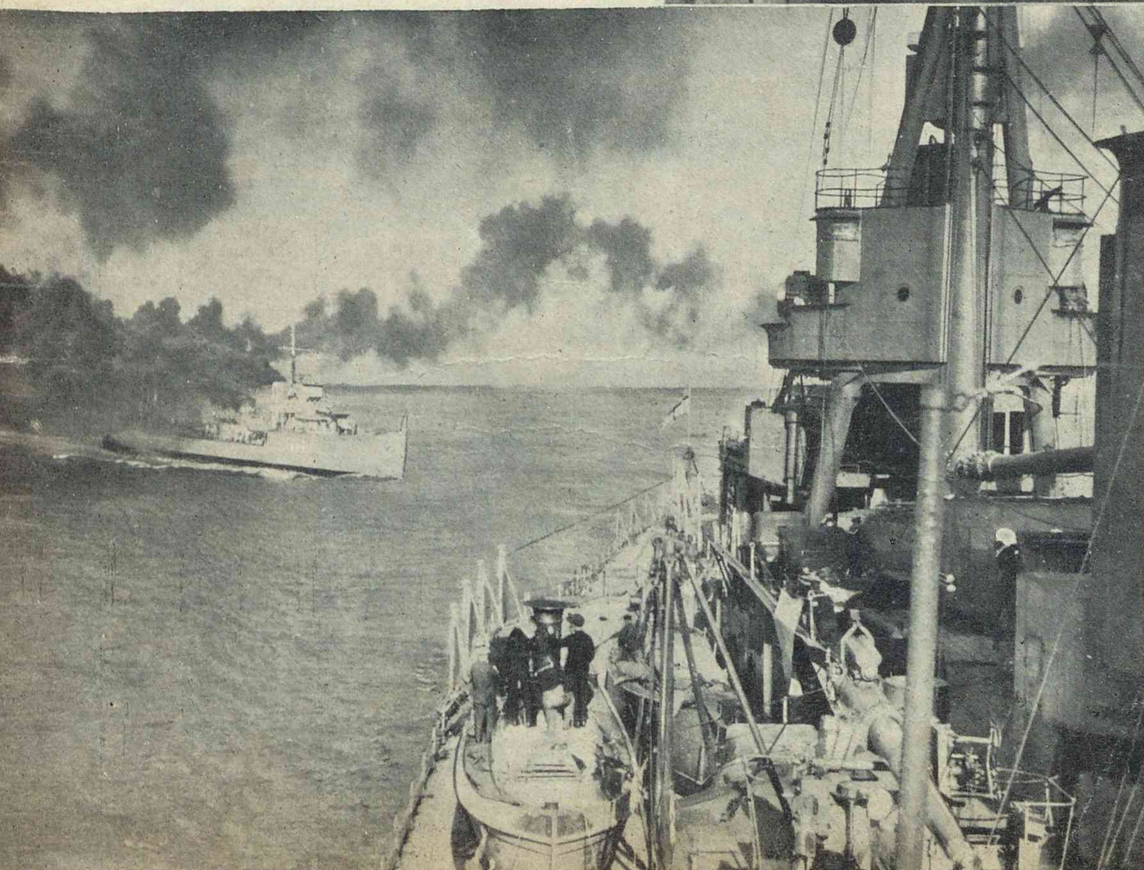
Już z faktu, że na czele tej listy kroczą W. Brytanja i St. Zjednoczone, państwa niemające prawie armji lądowej, widać, iż gros sum, przeznaczonych w budżetach na obronę kraju, pochłaniają zbrojenia morskie. Są one najkosztowniejsze, gdyż postęp techniczny wymaga częstego zastępowania okrętów dawnego typu coraz nowszemi, coraz bardziej udoskonalonemi modelami. Każdy rok przynosi ulepszenia w dziedzinie opancerzenia, uzbrojenia, szybkości, zwrotności morskich jednostek bojowych, a koszt ich budowy liczy się na dziesiątki miljonów dolarów. Można śmiało twierdzić, że zbrojenia morskie pochłaniają rok rocznie miljardy.

Jak widzieliśmy, ten haracz w najwyższym stopniu składa Anglja i Ameryka Półn. Ale i „biedne", „rozbrojone" Niemcy niemało ofiarowują na ten cel. Gen. Wł. Sikorski obliczył,[1] że wydatki rzeczowe marynarki niemieckiej w r. 1929, rozporządzającej według Traktatu Wersalskiego tonażem 108 tys. tonn, różnią się tylko minimalnie od wydatków z r. 1913, przeznaczonych na drugą z rzędu flotę świata o łącznym tonażu 963 tys. tonn, a w niektórych działach nawet je przewyższają. Personel tej marynarki składa się z 14 admirałów, 205 kapitanów, 735 niższych oficerów, 267 wyższych urzędników, 1617 średnich i niższych urzędników, 1700 sił pomocniczych i t. d. — Można tem obsadzić olbrzymią flotę. Budżet marynarki wojennej Niemiec wzrósł od r. 1924 do 1927 równo o 100%. Budowa pancernika A, mającego służyć za prototyp nowych niemieckich okrętów linjowych, kosztuje 75 mil. marek. Będzie to statek prze-

[1]) „Polska i Francja w przeszłości i dobie współczesnej". Str. 229 i 213.



Olbrzymy morskie w porcie hamburskim przygotowują się do drogi

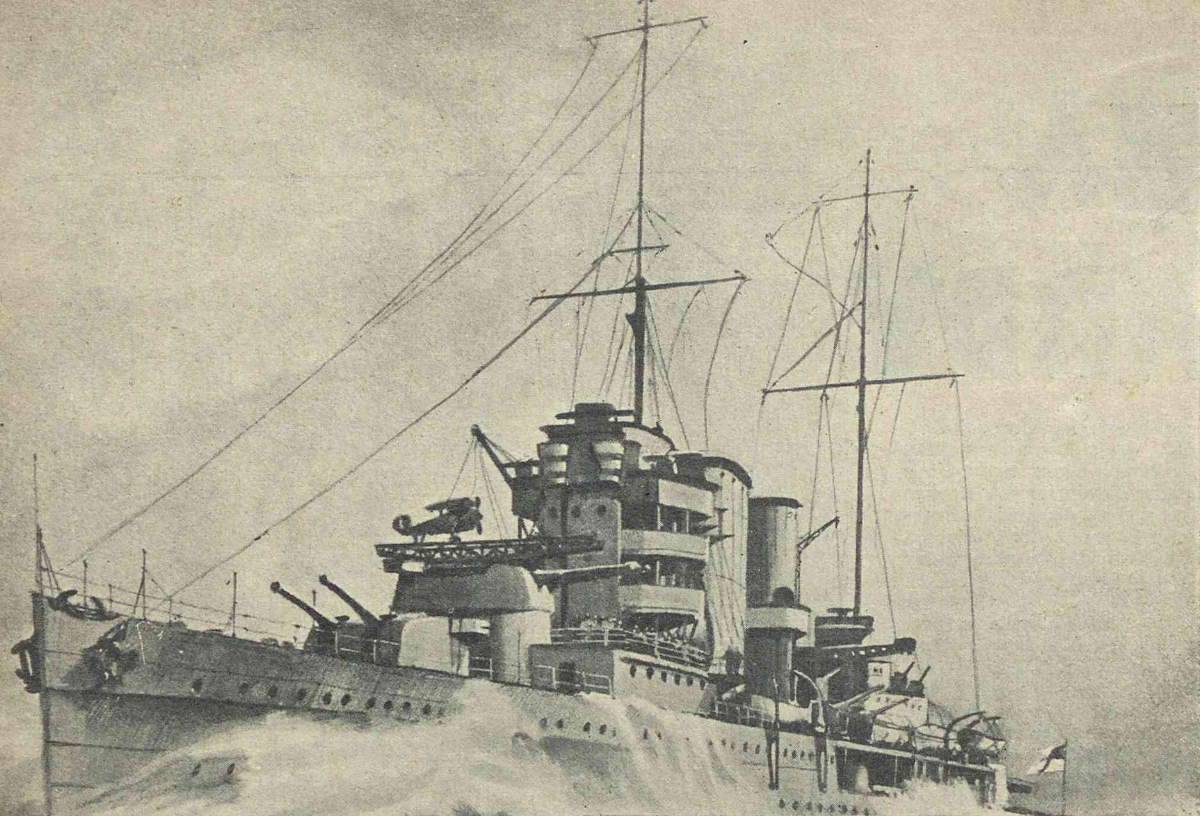


wyższający pod względem niskiego tonażu, wielkiej szybkości, ciężkiego uzbrojenia i dalekiego zasięgu wszystkie statki wojenne świata.

Oczywiście, że Anglja, Stany Zjednoczone, Francja nie dadzą się tak zdystansować, poświęcą nowe miljardy na dorównanie pancernikom niemieckim. Włochy, Japonja, Rosja zechcą z niemi konkurować.

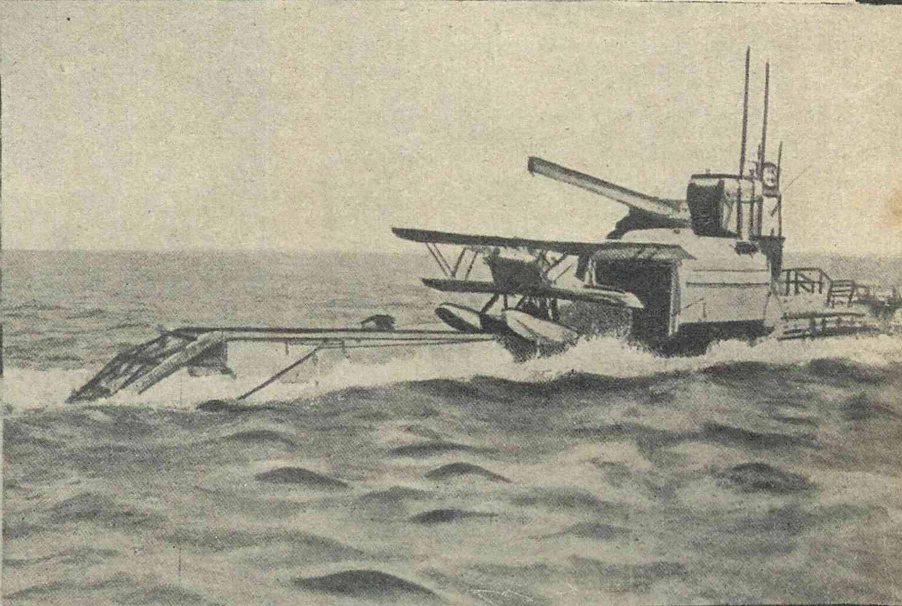
I jak tu się dziwić, że ruch rozbrojeniowy drepce na miejscu, a narody uginają się pod ciężarem wydatków na marynarkę wojenną.

Amerykańskie statki wojenne, przeznaczone do obrony wybrzeża ze specjalnemi urządzeniami obserwacyjnemi

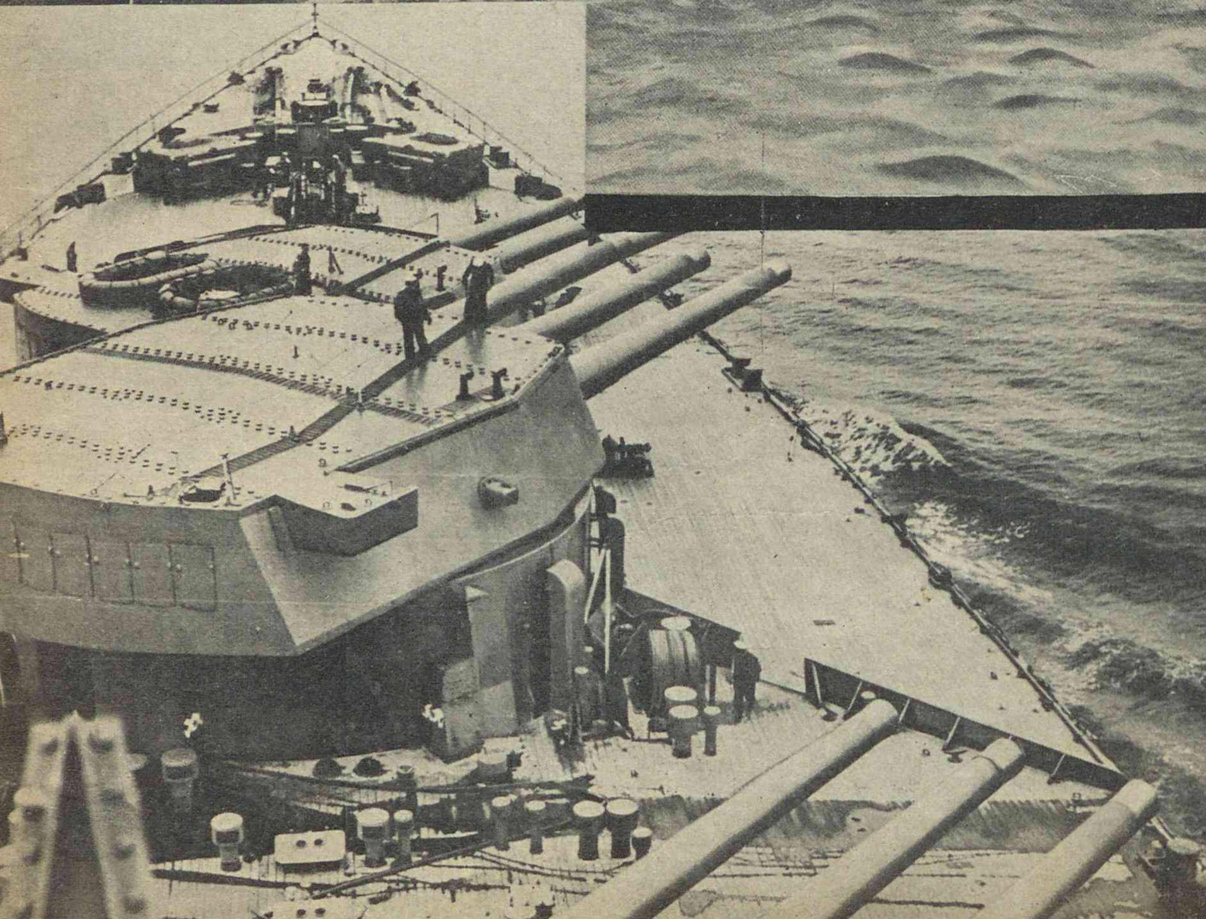


Krążownik brytyjski „York“ nowego typu, pierwszy z klasy B, o 8400 tonnach, wielkiej szybkości i zwrotności, wyposażony w urządzenia dla aeroplanów i w ciężką dalekonośną artylerję



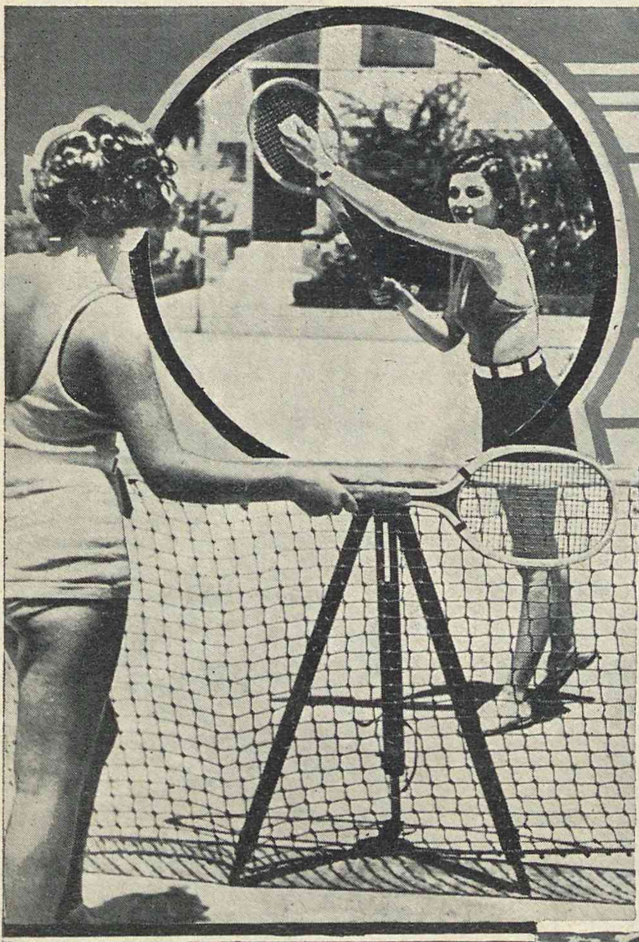


Nowy typ łodzi podwodnych z pomostem dla aeroplanów



Olbrzymi pancernik angielski, „Rodney“, uzbrojony w dalekonośne działa typu oblężniczego

ze świata

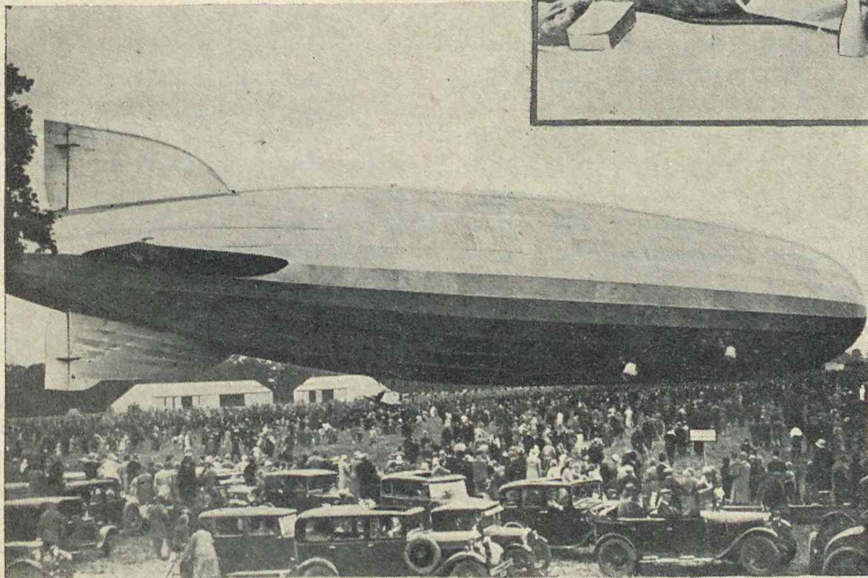


Nowy rodzaj tennisu w Hollywood: piłka przy podawaniu musi przelecieć przez obręcz



Prezez ministrów japońskich Wakasuki na odpoczynku w Idzu z małżonką. Popija „sake“.

Fot. New York Times



„Zeppelin“ po podróży powietrznej nad Anglją złożył wizytę Londynowi, lądując na lotnisku w Hanworth



Obrabowanie filji Banku Państwa w Berlinie przy Innsbrückerstrasse. Dwóch bandytów steroryzowało urzędników, raniąc dwóch ciężko. Zabrali 300 tysięcy marek.



TYDZIEŃ ŚWIATA

(V.). Przed dwoma laty Labour Party obaliła rząd konserwatywny, zarzucając mu brak inicjatywy w sprawie bezrobocia i obiecując poradzić sobie z tą klęską społeczną przy pomocy nowych środków. Tymczasem pod rządami laburzystów ilość bezrobotnych podwoiła się; wprawdzie zachowywali się oni spokojnie i nie grozili zburzeniem ładu publicznego, ale tylko dzięki temu, że rząd znacznie podniósł wypłacane im zasiłki. Doszło do absurdalnej sytuacji, że bezrobotni byli w niewiele gorszej, a czasem nawet w lepszej sytuacji od zarobkujących pracą. Oczywiście, demoralizowało to naród.

Miało też inne jeszcze skutki: obciążało w niesłychany sposób budżet państwa. Z miesiąca na miesiąc rosły deficyty, wreszcie specjalna komisja George'a May'a obliczyła, iż w r. 1932 wydatki o 120 miljonów funtów ster. przewyższą dochody. Jednocześnie Neville Chamberlain, specjalista w sprawach finansowych partji konserwatywnej, na ostatniem przedwakacyjnem posiedzeniu Izby Gmin wystąpił z rewelacyjną mową, zarzucając rządowi naruszenie rezerw kasowych i pobranie zaliczek na poczet podatku dochodowego, który nie da spodziewanych wpływów. Wykazał on również, że wywóz angielski zmniejszył się o 40%, a przywóz wzrósł o 20%, wskutek czego bierne saldo trzeba pokrywać złotem. Ponieważ życie gospodarcze nie wytrzyma dalszego podnoszenia podatków, należy czemprędziej przystąpić do kompresji budżetu.

Wnioski mówcy konserwatywnego pokrywały się z konkluzjami raportu komisji May'a. Już wtedy kanclerz skarbu Snowden w odpowiedzi musiał przyznać się do ciężkiego położenia finansowego i oświadczyć, że sytuacja na jesień będzie wymagała współpracy wszystkich obozów, gdyż jedna partja nie podoła piętrzącym się trudnościom.

Tymczasem kryzys przyszedł wcześniej, niż przypuszczano. Nie czekając 20 października — daty wyznaczonej na zebranie się parlamentu, rząd Mac Donalda podał się do dymisji, gdyż znalazł się między młotem a kowadłem. Z jednej strony zrozumiał konieczność natychmiastowego przeprowadzenia oszczędności budżetowych, w pierwszym rzędzie przez redukcję zasiłków dla bezrobotnych, z drugiej spotkał się ze stanowczym oporem Trades Union'ów przeciwko jakiemukolwiek pogorszeniu sytuacji pozbawionych pracy. Otwarcie działać wbrew nim nie mógł, gdyż naraziłby obóz robotniczy na rozbicie, a Labour Party, podtrzymującą rząd, na pozbawienie subwencyj z kas związków zawodowych. Wolał więc ustąpić.

Wyłoniła się koncepcja utworzenia rządu koalicyjnego, któryby wziął na siebie odpowiedzialność za redukcję różnych pozycji budżetowych i przeprowadzenie niepopularnych reform.

Czy na czele tego rządu stanie Mac Donald, czy Baldwin, szef konserwatystów, — ma to podrzędne znaczenie. Ważnym jest fakt, że w klasycznym kraju rządów jednopartyjnych o jasnych programach i umiejscowionej odpowiedzialności trzeba uciekać się do takich metod, jakie były stosowane tylko czasu wojny.

Widać obecne przesilenie gospodarcze w Anglji jest oceniane równie poważnie, jak kataklizm wojenny.

. . . .

(S.). Jeden z naszych przyjaciół zwiedzał Wystawę Mieszkaniową w Berlinie, która daje wspaniały obraz postępów, osiągniętych przez Niemcy w tej dziedzinie.

Stanął przed wykresami, eksponowanemi przez miasto Berlin. Wartość nieruchomości, stanowiących własność stolicy Rzeszy, ocenioną jest na 20 miljardów marek!

— Przed wojną, objaśnił towarzyszący naszemu przyjacielowi berlińczyk, wartość tych nieruchomości sięgała zaledwie połowy tej sumy. W ciągu ostatnich kilkunastu lat podniosła się.

Biedne Niemcy! Cóż z tego, skoro lada dzień ma tym majątkiem owładnąć komunizm?"

Taką uwagę czyni francuski tygodnik „Aux Ecoutes".

. . . .

Młodszy brat nieszczęśliwego cesarza Mikołaja II, W. Ks. Michał poślubił morganatycznie jeszcze przed wojną pannę Szeremetiewską, córkę adwokata moskiewskiego, którą rozwiódł z pierwszym jej mężem, swoim własnym adjutantem. Otrzymała ona od cesarza dla siebie i dla swego potomstwa nazwisko hrabiny Brassow.

Z małżeństwa wielkoksiążęcego pozostał jedyny syn. Jak wiadomo, W. Ks. Michał padł ofiarą morderców sowieckich. Wdowa z synem zdołała uciec.

Młodzieniec rokował piękne nadzieje, w tym roku ukończył właśnie szkoły. Matka żyła wyłącznie życiem syna...

I oto w głupim, bezsensownym przypadku samochodowym młody chłopiec został zabity...

Zaiste, nad rodziną Romanowych czuwa tragiczna fatalność!

. . . .

(V.). Inicjator Paneuropy, hr. Coudenhove - Kalegri, wystąpił z nowym wynalazkiem: połączenia terytorjum Rzeszy Niemieckiej z Prusami Wschodniemi w ten sposób, aby nie trzeba było przejeżdżać przez „Kurytarz gdański". Projekt jego składa się z dwóch części: przedewszystkiem zwęża ten „kurytarz", przyłączając Gdańsk do Niemiec i oddając im pas Pomorza polskiego, położony na wschodnim brzegu dolnej Wisły, następnie przy pomocy budowy całego systemu wiaduktów, grobli przez zatokę Pucką i tuneli podziemnych omija wązki skrawek Pomorza, pozostawionego Polsce.

Prezes Unji Paneuropejskiej jest tak dumny ze swego pomysłu, w którym brali też udział dwaj inżynierowie szwajcarscy, Juljusz i Karol Jägerowie, że zakomunikował go oficjalnie rządom polskiemu i niemieckiemu, oraz rozesłał do wielkich pism europejskich.

Nie wiemy, co z nim zrobi rząd niemiecki; prawdopodobnie wyzyska go, jako nowy powód do agitacji rewizjonistycznej, ale rząd polski rzuci go z pewnością do kosza. Prasa zaś musi zapytać hr. Kalegri, z jakiej racji Polska ma oddawać Niemcom szmat swej ziemi nad narodową polską rzeką Wisłą, dlaczego ma się zgadzać na powrót Gdańska, który pierwotnie miał należeć do Polski, a w ostatniej chwili przed podpisaniem

Zmiana rządu na Węgrzech

Nowy gabinet koalicyjny w Anglji



Hr. Karolyi, po ustąpieniu Bethlena utworzył nowy rząd: programowo nie różni się niczem od poprzedniego. Hr. Bethlen ustąpił na życzenie sfer finansowych.



Ramsay Mac Donald, wódz labourzystów, stanął na czele gabinetu koalicyjnego, w skład którego weszli przedstawiciele wszystkich wielkich stronnictw.



Stanley Baldwin, prezes stronnictwa konserwatywnego, wielotkrotny premjer wszedł do gabinetu koalicyjnego, żeby ratować budżet i kredyt angielski.

Traktatu Wersalskiego został przeistoczony w wolne miasto pod patronatem Ligi Narodów, z pozostawieniem jednak Polsce prawa do reprezentowania go nazewnątrz, włączenia do swego obszaru celnego i korzystania z jego portu, dlaczego to ma się zgadzać na całkowity powrót Gdańska do Rzeszy?

Najważniejsza jednak wątpliwość powstaje, czy okólna droga komunikacyjna przez projektowane wiadukty, groble, pomosty, nasypy i tunele nie będzie daleko trudniejsza i uciążliwsza od obecnego systemu tranzytu pociągów niemieckich przez terytorjum polskie w możliwie prostej linji, odbywające się sprawnie, bez żadnych komplikacji. A zresztą, pozostaje zawsze Niemcom dogodna droga morska Szczecin — Królewiec, wcale nie gorsza od tej, jaką posiada Anglja dla komunikowania się z Irlandją, Francja — z Algierem, Włochy z Sycylją, Stany Zjednoczone z Alaską i Japonja z setkami wysp, tworzących to mocarstwo.

Nowy wynalazek hr. Kalegri jest nonsensem większym od wszystkich poprzednich jego pomysłów.

. . . .

(K.). W prasie poznańskiej pojawiła się wiadomość o wielkim zapisie, wynoszącym z górą miljon złotych, jaki miał uczynić ś. p. ksiądz W. A. Wojtys na rzecz literatury. Ofiarodawca, który ten majątek miał zebrać w Ameryce, a który schyłek życia spędził w Poznaniu, przeznaczył cały spadek na utworzenie fundacji swego imienia dla młodych niezamożnych literatów.

Majątek, pozostały po ks. Wojtysie ma składać się z rozległych terenów pod Nowym Jorkiem. Czy będą one istotnie przedstawiały taką wartość? Oby! Nigdy może literatura nasza nie potrzebowała bardziej pomocy.

. . . .

(Old.). Komu dziś łatwo o gotówkę? Pożycza się w bankach na $1^1/_2\%$ miesięcznie, u przywatnych dyskonterów na 3%, u lichwiarzy z ul. Śliskiej, Pańskiej i przyległych odsetek dochodzi do 5, nawet do 7 — jeśli się niema porządnego żyra. Utracjusze i lekkoduchy płacą podobno nawet 10% miesięcznie, ale to już wtedy, gdy zupełnie stracili opinję w sferach, trudniących się zawodowo lichwą. Ale żeby ktoś zawierał tranzakcje pożyczkowe na 20% miesięcznie — tego się jeszcze nie słyszało.

A tu okazuje się, że p. Ignacy Kopelowicz, zamieszkały przy ul. Świętokrzyskiej 35, pożyczył 600 dolarów na 21% miesięcznie — Ordynacji Zamojskich, której majątki ziemskie zajmują trzy powiaty.

P. Kopelowicz powędrował do więzienia i—mamy nadzieję — nie opuści go za kaucją, zdobytą z pobierania takich procentów, ale co sądzić o największej w Polsce posiadłości ziemskiej, zawierającej tranzakcje, przed któremi cofnąłby się najbardziej lekkomyślny hołysz. Trzeba nagwałt naprawić ustrój ziemski, doprowadzający aż do tak jaskrawych objawów. Rozległa ordynacja w szponach lichwiarzy — to niesamowity widok w XX wieku.

Od czwartku do czwartku

Najważniejsze wydarzenia tygodnia

Król angielski Jerzy, przerwał pobyt w Szkocji i nagle powrócił do Londynu. Po odbyciu narad z premjerem Mac Donaldem i szefami opozycji, przyjął on dymisję gabinetu laburzystów, powierzając misję utworzenia rządu koalicyjnego Mac Donaldowi. Skład nowego rządu stanowią: premjer Mac Donald (L. P.), skarb — Snowden (L. P.), sprawy zagran. Reading (lib.), spr. wewn. Herbert Samuel (lib.), higiena—Neville Chamberlain (kons.), kolonje — Thomas (L. P.), handel — Lister (kon.), minister Indji — Hoare (kon.), bez teki — Baldwin i inni.

Po dziesięcioletnich rządach na Węgrzech podał się do dymisji gabinet hr. Bethlena, bezpośrednio po uzyskaniu pożyczki we Francji. Nowy rząd utworzył

hr. Karolyi, dotychczasowy minister spraw zagranicznych, opierając się na tej samej większości. Tekę spraw zagranicznych objął dr. Valko, który prowadził pertraktacje pożyczkowe. Powodem ustąpienia hr. Bethlena miało być przemęczenie. Mówią jednak, że takie było dyskretne życzenie udzielających pożyczki.

Komisja konstytuanty hiszpańskiej po miesięcznej pracy przygotowała projekt konstytucji, zawierającej skrajne postulaty, jak oddzielenie kościoła od państwa, autonomję prowincjonalną, odwoływanie się do referendum ludowego, zniesienie zakonów i t. d. Na prowincji trwają rozruchy: w Andaluzji syndykalistyczne, w Kraju Basków prawicowe.

Jugosłowiańska rada ministrów odmówiła zgody na wprowadzenie w życie projektu Hoowera, nieuwzględniającego wysuniętych przez Jugosławję objekcji.

Poseł polski w Moskwie, p. Patek, doręczył komisarzowi ludowemu Litwinowi projekt paktu o nieagresji między Polską a Sowietami, związany z zamiarem podpisania takiejże umowy między Sowietami a Francją.

Min. spr. zagran., p. August Zaleski wyjechał do Genewy na doroczną sesję Ligi Narodów, jako pierwszy delegat Polski. Jednocześnie udał się tam cały skład delegacji. P. min. Zaleski po drodze wstąpił do Paryża.

Specjalna komisja dla spraw kryzysu i bezrobocia przedłożyła premjerowi Prystorowi projekt zwiększenia stanu zatrudnienia przez skrócenie dnia roboczego i zastąpienie kobiet i dzieci w fabrykach — żywicielami rodzin. Jednocześnie komisja planuje rozszerzenie zakresu doraźnej pomocy dla bezrobotnych podczas zimy. Dla omówienia wniosków komisji premjer zwołał naradę z udziałem 100 przedstawicieli sfer rządowych, samorządowych, gospodarczych i społecznych.

W Warszawie obradował zjazd Związku Zawodowego Kolejarzy, zostającego pod wpływami P. P. S. i liczącego do 50 tys. członków. Zjazd po dyskusji nad obniżką płac i redukcjami personalnemi powziął ostre uchwały, upoważniające zarząd nawet do proklamowania strajku w razie wyczerpania wszystkich innych środków.

Podczas lotu nocnego wielkiego płatowca typu Farman, należącego do szkoły lotniczej w Grudziądzu, nastąpiła katastrofa, w której zginęło czterech lotników: porucznik Mazurek, podpor. Dąbrowski, plutonowi Daszkiewicz i Fidler.

Eskortowanego przez ulice Krakowa bandytę Michalskiego odbili wspólnicy i, rozkuwszy z kajdan, chcieli uprowadzić. W walce raniono trzech wywiadowców, z których dwaj zmarli. Bandytów ostatecznie ujęto.

Okazało się, że napadu na kasę kolejową w Dąbrowie Górniczej, gdzie zrabowano 70 tys. zł., dokonano z udziałem i z inicjatywy kasjera Bednarskiego, którego aresztowano. Był on radnym miejskim i członkiem komisji rewizyjnej magistratu.

Rozmowa z nowym posłem brazylijskim

O przywozie kawy i o emigracji z Polski

Nowy poseł brazylijski w Warszawie, p. Jose F. de Barros Pimentel nader uprzejmie udzielił nam wywiadu zaraz po złożeniu listów uwierzytelniających p. Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Przedewszystkiem zapytaliśmy go o obecne stosunki wewnętrzne w Brazylji, co przecież jest dla nas ważne ze względu na 200-tysięcy wychodźców polskich, rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni kilku Stanów brazylijskich.

— W tej chwili panuje w Brazylji zupełny spokój, — odpowiedział p. de Barros Pimentel. — Przygotowujemy się do Konstytuanty, która opracować ma nowy projekt konstytucji i ordynacji wyborczej. Stąd więc panuje nadzieja, że w nowym ustroju politycznym Brazylja znajdzie ostateczne swoje usposobienie i wyjście z przesilenia ekonomicznego, które i ją dotyka na równi z innemi państwami.

— A jakie są wytyczne brazylijskiej polityki zagranicznej?

— Jeżeli chodzi o stosunki z Polską, to nastroje w naszych kołach politycznych są dla odrodzonej bohatersko Republiki Polskiej



P. Jose de Barros-Pimentel, nowy poseł brazylijski w Warszawie, złożył listy uwierzytelniające p. Prezydentowi Rzeczypospolitej w dn. 22 b. m.

nietylko platonicznie sympatyczne, ale czynnie najżyczliwsze. Ja osobiście przybyłem do Polski z zupełnie określonem zadaniem. Z zamiłowania i studjów jestem ekonomistą i zajmowałem się praktycznie i teoretycznie zagadnieniami rozszerzenia stosunków eksportowych mojego kraju. W stosunkach Brazylji z Polską widzę jedną wielką i pożądaną możliwość, mianowicie zamianę głównie naszej kawy na wasze zboże, cement i węgiel, ale przedewszystkiem na zboże. Problemat eksportu kawy z Brazylji do Europy jest niezwykle skomplikowany. Opanowanie całego przemysłu kawowego i jego eksportu przez licznych, a potężnych pośredników zagranicznych, związanych w formalne kartele, wytrąca dotychczas z rąk rządowi brazylijskiemu możność dostarczania naszej kawy wielu krajom europejskim bezpośrednio, z uniknięciem tych wszystkich kosztownych pośredników. Kawa jest głównym naszym towarem, którego nadmiar wywieźć i spieniężyć pomyślnie musi być wielką troską i jednem z głównych zadań ekonomicznych państwa. Zbadaniu też tego zagadnienia w stosunku do Polski i całego Wschodu Europy postanowiłem poświęcić całą moją pracę oraz wieloletnie doświadczenie gospodarcze, nabyte na już zajmowanych stanowiskach dyplomatycznych w innych krajach.

— Jedno jeszcze pytanie, Panie Ministrze, obchodzące Polskę w najwyższej mierze z powodu naszej tak licznej emigracji. Czy będzie ona do Brazylji nadal ograniczona?

— Wierzę — odpowiedział z przekonaniem p. Barros Pimentel, — że sprawa imigracji do Brazylji kolonistów polskich przybierze już w ciągu kilku miesięcy zgoła inny obrót i że rozległe plantacje naszego państwa pozwolą nam znów z wielkim pożytkiem rozmieścić nowe drużyny kolonizacyjne dzielnych, pracowitych i trzeźwych włościan i robotników polskich. Cieszą się oni u nas jaknajlepszą opinją. Jesteśmy do pewnego stopnia nawet dłużnikami wobec pierwszych zastępów kolonistów polskich, którzy znojną swą pracą pozwolili nam użyźnić i eksploatować olbrzymie przestrzenie. I o tem bynajmniej nie zapominamy, pragnąc ażeby emigracja nadmiaru polskich rąk roboczych znalazła znów pole do podatnej i wdzięcznej pracy w naszym kraju.

Vitimir.



POCHÓD UCZESTNIKÓW OLIMPJADY ROBOTNICZEJ PRZEZ RINGSTRASSE: GRUPA POLSKA

WYCINANKI WIEDEŃSKIE

Korespondencja własna „Świata".

Polityka na wywczasach. Upalne lato tegoroczne tem się głównie wyróżnia, że ustały w zupełności wszelkie rewje, pochody i starcia niedzielne bojówek partyjnych, które dotychczas bywały w lecie manifestacjami „życia politycznego". Wegetują, wprawdzie jeszcze w kilku miasteczkach prowincjonalnych oddziały słynnej ongi „Heimwehry" i uprawiają od czasu do czasu zabawę w wojsko, ale w Wiedniu samym, o którego zawojowaniu marzyli przewódcy heimwehrowscy, już dawno przestano się bałamucić programem politycznym i szumnemi obietnicami światoburców hakenkreuzlerowskich. Wiedeńczyk, który jest w gruncie rzeczy stworzeniem nawskroś apolitycznem, tak ciężkie przeżywa teraz czasy, że trudno się temu dziwić, jeśli wogóle nic nie chce słyszeć o polityce. Wszystkie warstwy tutejszej ludności żyją teraz pod znakiem — redukcji i tak są przesycone dotychczasowemi walkami politycznemi poszczególnych stronnictw, że nawet zawodowi politycy zrozumieli nareszcie, że teraz niema żartów i że najmądrzej byłoby, zaniechać wszelkich sporów i szukać wspólnemi siłami wyjścia z gospodarczego impasu. Trudno jeszcze chwilowo ocenić, czy przywódcy polityczni wyciągną z tego faktu odpowiednie wnioski praktyczne, odnosi się jednak bardzo stanowcze wrażenie, że rozwój stosunków wewnętrzno-politycznych idzie w kierunku koncentracji i współpracy wszystkich stronnictw.



PRZEWODNICZĄCA KONGRESU KOBIET PRACUJĄCYCH ZAWODOWO, NOWOJORSKA ADWOKATKA, P. PHILIPPS (W KAPELUSZU) I JEDNA Z INICJATOREK WYSTAWY, P. DR. FRISCHAUER PRZED MIKROFONEM RADJA WIEDEŃSKIEGO W DNIU OTWARCIA KONGRESU



Z WYSTAWY PRAC KOBIET AUSTRJACKICH MARIETTA LYDIS; PORTRET DWÓCH DZIEWCZĄT

Więc zwyciężyłaby i tym razem znana przysłowiowa prawda, że niema tego złego, coby na dobre nie wyszło.

A teraz kilka wycinanek z ostatnich kongresów, które Wiedeń gościł w swoich murach. Wobec wzmagania się z dnia na dzień obojętności politycznej Kongres drugiej międzynarodówki w szerokich kołach tutejszej ludności nie wzbudził prawie żadnego zainteresowania. Inaczej było oczywiście z „Międzynarodową Olimpjadą Robotniczą", której przebieg był istotnie wspaniały. Ideałem byłby wprawdzie sport zupełnie apolityczny, „sport dla sportu", ale skoro ideałów niema na świecie, to lepszy sport w ramach rozmaitej barwy niż żaden. Zresztą chyba nikt o tem nie wątpi, że wielka część tej młodzieży, od której przed tygodniem roiło się w Wiedniu, istotnie uprawia sport dla sportu, a nie dla polityki i skorzystała poprostu z dobrej okazji, żeby tanio dostać się do Wiednia. Kulminacyjnym punktem tej imprezy był pochód wszystkich grup sportowych wszystkich narodowości. Pochód ten maszerował w dziesiątkach nieprzerwaną falangą przez Ringstrasse przez cztery godziny. Nie brakło i grupy polskiej, która także podczas wieczornicy pożegnalnej popisywała się tańcami polskiemi. Najpiękniejsze wyniki sportowe osiągnęli przedstawiciele Finlandji i Szwecji, tych dwóch krajów, które są niejako kolebką lekkiej atletyki. Otwarcie Olimpjady było zarazem otwarciem wspaniałego stadjonu wiedeńskiego w Praterze.



Z WYSTAWY PRAC KOBIET AUSTRJACKICH LOUISE FRAENKEL-HAHN: PORTRET WŁASNY

Mniej głośny i w oczy się rzucający, ale może równie doniosły był zjazd „Międzynarodowej Federacji kobiet pracujących zawodowo". Gospodynie zjazdu,

t. j. wiedenki, urządziły na przyjęcie gości prześliczną wystawę prac kobiecych w Secesji i osobną wystawę artystycznych robót ręcznych („Die Kunst der Nadel"). Wystawa w Secesji, z wytwornym smakiem zaaranżowana przez wiedeńską architektkę p. Zimbler i artystkę p. Hofmann, starała się w małym przekroju dać wyobrażenie o tem, co i w jakich dziedzinach kobieta austrjacka zdziałała. Ponieważ trudno było wystawić prace kobiet pracujących na polu medycyny, opieki społecznej, prawa, nauki, teatru i t. d., więc zawieszono ściany całej jednej sali artystycznie wykonanemi fotografjami tych kobiet. Nie trzeba dodawać, że fotografje te pochodziły wyłącznie z pracowni kobiecych! Honorowe miejsce w tej sali zajęła podobizna sędziwej, 93 lata liczącej pani Marjanny Hainisch, matki byłego prezydenta Michała Hainischa, która była jedną z pierwszych bojowniczek równouprawnienia kobiet w Austrji. Nie ustaje w pracy i dziś i piórem i słowem broni, choć w tak zmienionych warunkach, sprawy kobiecej. Jej przemówienia przez radjo w doniosłych jakichś chwilach, jej artykuły w gazetach, przynoszą zawsze nowe myśli i są sensacją dnia. Na wystawie w Secesji tuż pod jej portretem wystawiono w witrynie cienką broszurkę z r. 1875 zatytułowaną „Die Brotfrage der Frau" („O chleb dla kobiety"). Jakże daleka i wspaniała droga od tej walki o prawo do pracy dla kobiet, aż do dzisiejszej pracy kobiecej, która rozumie się sama przez się, a nieraz bywa nawet odczuwana jako twarda konieczność! Wszak niema już niemal dziedziny życia współczesnego, gdzieby nie było pracowniczek kobiet i to nawet bardzo wybitnych.



P. MARJANNA HAINISCHOWA, PRZEWODNICZĄCA ZWIĄZKU KOBIET AUSTRJACKICH

Resztę wystawy wypełniają obrazy, wyroby przemysłu artystycznego, okazy porcelany wiedeńskiej, ceramiki, mody, mebli, tkanin ręcznych. Niema ani jednej rzeczy, któraby nie była w swoim rodzaju oryginalną i piękną. Na kongresie podniesiono myśl zachowania tej wystawy w całości i wysłania jej, jako pokazu okrężnego do innych miast. Pozatem istnieje zamiar urządzenia w roku przyszłym w Wiedniu międzynarodowej wystawy sztuki kobiecej.

Narazie sezon kongresów i zjazdów ukończony i odżyje dopiero w jesieni. Chwilowo Wiedeń nie ma żadnej „sensacji". A zresztą wśród wręcz nieprawdopodobnej kanikuły, jaka tu teraz panuje, brakłoby mu nerwów na przeżywanie jakichś głębszych wrażeń. Kto może, ucieka na wieś — ale w tem właśnie sęk, że prawie nikt nie może. Wśród niemieckiej zawieruchy finansowej szyling austrjacki doczekał się wprawdzie zaszczytnej nazwy „dolara alpejskiego", ale tych dolarów właśnie w roku bieżącym wiedeńczycy mają tak mało, że prześliczne góry i doliny alpejskie stały się dla nich niedostępną krainą marzeń...

e. g.

Wiedeń.

Manifest apostoła „kollektywy teatralnej".

Delegaci Z. A. S. P., prowadzący układy z przedstawicielami Związku dyrektorów, uznali swoje kompetencje za niedostateczne i odwołali się do ogólnego zjadu zorganizowanego aktorstwa. W dzień zjazdu, t. j. w ubiegły poniedziałek, p. Leon Schiller, obecny kierownik miejskiego teatru we Lwowie, ogłosił w „Robotniku" list otwarty, w którym wzywa „powojennych, uspołecznionych aktorów" do walki. Do walki o nowy teatr, który zrzuci „inteligencki bagaż ideowy, doganiając awangardę społeczną w jej szybkim i światłym pochodzie dziejowym".

P. Schiller nie uznaje w teatrze „gwiazd" i „wirtuozów" (t. j. talentów). Aktor powojenny ma traktować swój zawód nie tyle jako sztukę, ale jako twardą służbę społeczną. Obecny kryzys teatralny, według jego zdania, „nie jest konjunkturalnym i nie przeminie, lecz ponad wszelką wątpliwość jest kryzysem strukturalnym i w ostatecznej konsekwencji doprowadzić musi do zmiany panującego ustroju gospodarczego i spółczesnego".

Raj kollektywistyczny, według p. Leona Schillera, ma w Polsce zacząć się od teatru. Pierwszemi jego jaczejkami będą właśnie owe „kollektywy teatralne", t. j. imprezy Z. A. S. P. W ślad za Wilnem i Łodzią — wszystkie teatry subwencjonowane powinny przejść w ręce „uspołecznionego" aktorstwa, „nie jest bowiem rzeczą dopuszczalną, by gminy majątek społeczny pozwalały marnować dzierżawcom prywatnym, prowadzącym teatry dla własnego zysku, nie zaś dla pożytku publicznego".

To wyznanie wiary kollektywistycznej p. Leona Schillera nikogo nie zdziwi, kto się przypatrywał jego działalności teatralnej w ostatnich latach. Interesującem wszakże będzie dowiedzieć się, czy Z. A. S. P. istotnie te cele, które p. Schiller wymienia, ma na widoku. Bo jedno jest pewne: większość aktorstwa polskiego, tego aktorstwa, które w sprawach tego aktorstwa ma prawo do głosu decydującego, nie podziela poglądów p. Schillera. Zresztą w tem wszystkiem niema nic oryginalnego. Przed p. Schillerem próbował w tym kierunku eksperymentów p. Piscator w Berlinie. Zbankrutował kilka razy, mimo pomocy z zewnątrz, aż w końcu, zniechęcony, pojechał szukać dachu nad głową w Sowietach.

Bogusław Samborski w podróży

Z własnym efemerycznym teatrem, bo teatrem ledwie trzymiesięcznym i ledwie pięcioosobowym, Bogusław Samborski wyjechał w świat prowincji z jedną tylko sztuką, nie zabierając ze sobą ani jednego suflera. Z wszystkich kosztów dyrekcyjnych ten jest może najznaczniejszy, najkosztowniejszy jest brak suflera. Ileż to prób trzeba było odbyć, aby suflera móc nie brać w rachubę! ile czasu stracić! a przecież czas to pieniądz! Nawet wystawa, którą Samborski wywozi z sobą ze stolicy do siedemdziesięciu miast prowincjonalnych, mimo że jest pierwszorzędna, z pewnością mniej kosztuje niż nieobecność suflera.

Grać będzie ten znakomity artysta w swoim podróżnym teatrze komedję węgierską pana Lajosa Larjo p. t. *Prawda czy kłamstwo?* Polskiej nowości repertuarowej w cztery osoby, najwyżej w pięć osób, z odpowiednią rolą dla swojej indywidualności artystycznej Samborski nie znalazł. Ponieważ jednak „Węgier, Polak, dwa bratanki", więc się setnie uradował, otrzymawszy wesołą komedję pana Lajosa Larjo z rolą popisową, z sytuacjami prawdziwie komicznemi.

Wędrówka ta obudzi na prowincji żywe zainteresowanie. W talencie tego świetnego artysty rozsmakował szerokie rzesze publiczności wszędzie docierający aparat kinematograficzny. W ostatnich czasach Samborski dał na ekranie kilka niezapomnianych typów i potężnie wrył się niemi w wyobraźnię widzów. Będą tam ciekawi zobaczyć żywego, trójwymiarowego, Samborskiego ci, którzy go znają z filmu.

b-m

ze świata zwierząt



Zmyślność i zręczność zwierząt jest zadziwiająca, trzeba je tylko umieć wydobyć najaw. Ociężały słoń przekształca się w cyklistę, szympans posługuje się telefonem, jakby był zawodowym dziennikarzem, pies żongluje wiewiórką z wprawą cyrkowca i nawet zwykła nierogacizna potrafi bawić się w nianię i dziedzię.

Fot. „The New York Times"

W walce z kryzysem gospodarczym

Pogłębiający się coraz bardziej kryzys gospodarczy w Polsce wywołuje masę narzekań i utyskiwań; rzadko natomiast słyszy się o konkretnych projektach walki z nim. W prasie prawie nie spotykamy poważnego omawiania najbardziej istotnych dla życia gospodarczego Polski zagadnień. Z pewnością przyczynia się do tego pewna tajemniczość, którą tak bardzo lubią wszystkie Rządy otaczać swe zamierzania. To też ogół odzwyczaił się badać plany rządu, gdyż ani specjalnie preparowane wiadomości w pismach prorządowych, ani też notatki w pismach opozycyjnych, nic nie odsłaniają, raczej zaciemniają horyzonty zdrowego myślenia obywatela.

Tajemnica, okrywająca zamierzenia Rządu, zrzadka jedynie jest przerywana jakąś oficjalną mową, wywiadem, czy artykułem. To też, by zorjentować się w planach rządu w dziedzinie gospodarczej, musimy sięgać do bodaj jedynego wartościowego materjału, pozostającego do dyspozycji ogółu. Jest nim stenogram przemówienia, wygłoszonego przez posła Stefana Starzyńskiego w dwa dni po objęciu przez niego stanowiska wiceministra skarbu. Stenogram ten wydany w dość obszernej, 62 strony liczącej broszurze*), stanowi ciekawy przyczynek do programu prac rządowych w dziedzinie gospodarczej.

Zgóry zaznaczyć należy, że występując wówczas w charakterze posła, p. Starzyński nie wygłaszał oficjalnego exposé. Jednak nieraz już się zdarzało, że plany „poselskie" Stefana Starzyńskiego były następnie realizowane przez rząd. To też i teraz nie możemy się powstrzymać, aby wbrew zastrzeżeniom samego autora nie przypisać im ogólniejszego znaczenia, przekraczającego ramy osobistych ściśle wynurzeń.

P. Stefan Starzyński wychodzi z założenia, że rząd, o ile ma podołać wymaganiom życia gospodarczego, musi posiadać większą, niż dotychczas swobodę działania w dziedzinie gospodarczej. A zatem zaraz na samym początku podnosi konieczność zmiany konstytucji, jako czynnika bezpośrednio związanego z naprawą gospodarczą kraju. Po uprzytomnieniu sobie, że wszelkie wielkie zarządzenia gospodarcze w Polsce, począwszy od reformy walutowej 1924 roku, wymagały ograniczeń ustawodawczych Sejmu i Senatu na rzecz rządu, łatwo przyjdzie zrozumieć słuszność wysunięcia na plan pierwszy konstytucyjnego zagadnienia. Zwiększenie kompetencji prawodawczych rządu w sprawach gospodarczych pozwoli mu iść w szeregu palących spraw za wymogami biegu życia.

Ciekawy jest stosunek p. Stefana Starzyńskiego do istniejących ciężarów podatkowych. Twierdzi on, że wskutek wielkich potrzeb Państwa ciężary te istnieć muszą nietylko w chwili obecnej, lecz także na przyszłość conajmniej przez lat 10, nawet 20. Zmiany w ustawodawstwie podatkowem mogą jedynie przynieść pewne ulgi, samego jednak ciężaru nie będą w stanie usunąć. Jest tylko jeden ciężar, trapiący w bardzo silnym stopniu nasze społeczeństwo, a przed wojną prawie nieznany: to przerost aparatu biurokratycznego, wynikły z wadliwej organizacji życia państwowego.

Nie mogąc ulżyć społeczeństwu wydatnie w dziedzinie wysokości podatków, p. Stefan Starzyński z całym temperamentem żąda usprawnienia naszej organizacji administracji, występując szczególnie ostro przeciwko dualizmowi władz i ich pogmatwanych kompetencyj. Czemże bowiem innem, jak nie dwoistością kompetencyj tłomaczyć można tego rodzaju fakty, że np. należy uzyskiwać dwukrotne zatwierdzenie planów budowy domu: raz w magistracie, drugi raz u władz państwowych. W każdym powiecie nadzór nad drogami sprawuje inżynier sejmikowy i inżynier powiatowy. To samo dzieje się w służbie sanitarnej, weterynaryjnej i innych.

Dalej autor kategorycznie domaga się zmniejszenia ilości naszych jednostek administracyjnych. Wobec tego, że posiadamy powiaty zarówno o małej liczbie ludności (do 26.000 mieszk.), jak i bardzo zaludnione (ponad 200.000 mieszk.) koszt administracji politycznej, sądowej i skarbowej wykazuje niezwykłą rozpiętość w poszczególnych jednostkach administracyjnych. Wynosi on zatem na głowę w woj. pomorskiem zł. 7,29. w poznańskiem zł. 6,98, natomiast w woj. warszawskiem zaledwie zł. 3,38. To samo dotyczy kosztów administracyjnych samorządów powiatowych. Wynoszą one w małych powiatach Wielkopolski, Pomorza i Małopolski około 33% dochodów sejmiku, podczas gdy w powiatach b. Kongresówki, znacznie większych, zaledwie 8%.

Co znaczą te cyfry?

Otóż w jednych powiatach na takie cele, jak budowa dróg, szkół, szpitalnictwo i t. p. sejmiki są w stanie przeznaczyć jedynie 67% swych wpływów, podczas gdy w innych aż 92%. Oczywistem się staje, jak wielkie pole otwiera się tutaj dla oszczędnościowej działalności rządu. Czy rząd jednak znajdzie dość siły, aby kasować powiaty, województwa, urzędy skarbowe i inne? Nie chcemy być pesymistami, lecz pamiętamy, że natychmiast po przemówieniu wiceministra Starzyńskiego i po oświadczeniach premjera Prystora, przez całą Polskę przeszła fala protestów, popieranych energicznie przez niektóre wpływowe pisma prowincjonalne, wreszcie pojawiły się w urzędach liczne delegacje, uzbrojone w najrozmaitsze lokalne „racje stanu". Z drugiej jednak strony podkreślić trzeba, że chwila obecna wyjątkowo wprost sprzyja dokonaniu takich komasacyj. I dlatego w tej dziedzinie leżą przed obecnym Rządem wielkie zadania oraz wielka odpowiedzialność.

Ideałem p. Starzyńskiego jest, by każdy obywatel mógł w swej miejscowości, w powiecie, czy województwie, załatwić maksymum spraw, bez ciągłego odwoływania się do „góry". Jest on zatem zwolennikiem decentralizacji administracyjnej.

Streściliśmy tutaj poglądy na szereg spraw, wypowiedziane przez czołowego i dzisiaj z pewnością najbardziej eksponowanego ekonomistę obozu Marszałka Piłsudskiego.

I chciaż rząd obecny, zajęty ciągle dopasowywaniem wydatków do dochodów, nie może poświęcić się całkowicie kapitalnym zagadnieniom, które poruszył wiceminister Stefan Starzyński, to jednak chcielibyśmy, aby myśli te nie zaginęły, lecz doczekały się rozpatrzenia i realizacji.

Feliks Pomian.



*) Stefan Starzyński, poseł na Sejm „Światowy kryzys gospodarczy, obecna sytuacja Polski i plan prac BBWR". Warszawa 1931.



Żywy Budda—czteroletni chłopiec

Duch nieśmiertelnego białego Lamy, żywego Buddy zestąpił przed czterema laty na nowonarodzonego mongolskiego chłopca. Od tej chwili stał się on głową hierarchji kościoła lamaickiego: upadli przed nim na kolana wyznawcy z Tybetu, Mongolji: Burjaci, Kałmucy. Regencję rządów kościoła sprawuje obecnie świątobliwy mnich Baadito - Kambro.

Lamaizm jest zreformowanym buddyzmem. Ugruntował to wyznanie reformator religijny Tsong -Khapa (1357—1417). Nad czystością i ścisłością wierzeń lamaizmu czuwają klasztory w Mongolji i Tybecie. Widomą głową kościoła jest Dalaj Lama. Tajników wiary przestrzega „Żywy Budda", mieszkający w Taszi - Szumpo pod Szigatse. Czytelnicy polscy z tym arcykapłanem zapoznali się z książek Fr. A. Ossendowskiego i W. Sieroszewskiego. Ossendowski dotarł w Urdze przed oblicze „Dalaj Lamy" i zapoznał się z nim. Pamiętamy też wszyscy P. Moranda powieść pod identycznym tytułem. Mieliśmy i sztukę Ossendowskiego o „żywym Buddzie". Dostojnik ten nie jest nowością dla naszej publiczności. Zmienił on tylko swoją ziemską powłokę. Inkarnował się w małego, czteroletniego chłopczynę o dużych, wyrazistych i wcale nieskośnych oczach.

Ku czci tego „nieśmiertelnego, białego lamy" kapłani i mnisi w klasztorze Usserski - Dazan urządzili rytualne modły. Tańce, maski, muzykę przewiduje ścisły, ustalony od wieków przepis rytualny dla takich niezwykłych uroczystości. W świecie lamaickim jest to uroczystość znacznie większa, niż intronizacja króla lub wybór prezydenta w Europie.

Inkarnowany, chłopięcy, młody Budda jest przecież rzecznikiem nieba na ziemi!

Nie jest on jednak jedynym „żywym Buddą". Młodzieńczyk w klasztorze w Usserski - Dazan posiada tytuł Bogdo - Lama. Istnieje jeszcze Dalaj - Lama. Ten rezyduje w klasztorze Galdan. Jest on również inkarnacją „Żywego Buddy".

Wybór nowego Bogdo - Lamy czy Dalaj - Lamy odbywa się zawsze według praw hierarchji. Wogóle cały ustrój Lamaizmu opiera się o zasady ścisłej hierarchiczności. Kapłani, lamowie, ubierają się w żółte suknie i żółte czapki. Przed niedawnem oglądaliśmy w Warszawie też film, w którym pokazano tego najwyższego dostojnika lamizmu, młodocianego żywego Buddę".

Ideał linji kobiecej

Falista linja bioder, pełna pierś, toczony kark, gęste sploty..." jak daleko odeszliśmy od tego ideału przedwojennego i, kto wie jak bliscy będziemy znowu, temu ideałowi za kilka lat?

W każdym razie, nigdy ideał kobiecy nie zmieniał się tak często i tak gruntownie, jak w latach ubiegłych i — rzecz dziwna, rzecz godna zastanowienia—każdemu ideałowi, każdej nowej „Miss" Europa, Ameryka, Azja, towarzyszył cały zastęp nowych ideałów podobnych jak dwie krople wody, do tego który otrzymał patent, na dany sezon.

Niepodobna przerobić zeszłorocznego kostjumu na tegoroczny, nie zmienisz wiosennej czapki na kapelusz jesienny, ale kobieta jako taka, dokona tego cudu. Ujrzy na ekranie, czy na ilustracji nowy wzór, nowy ideał i w ciągu kilku tygodni uzgodni całą swoją sylwetę z tym wzorem. Nietylko będzie raz brunetką, raz rudą, raz płową, nietylko będzie raz Malajką raz przezroczyście bladą, a potem za czerstwą, ale nawet linja zmieni się nie do poznania. Stracone kila (a jak trudno tracić je, każdy wie!) przybędą wtedy, gdy ideał odchudzony ustąpi ideałowi o pełniejszych kształtach. Oto prawdziwy cud, jakiego dokonaćby nie mógł mężczyzna, a który jest chlebem powszednim dla kobiety. Jak go tłomaczyć? Jest on dziełem instytutu piękności, porad lekarskich czy poprostu — autosugestji?

Alice White



Loretta Young

Molyneux, jeden z twórców mody, wyrocznia Paryża twierdzi: „moda, a więc modna suknia jest tylko ramą, dla współczesnej kobiety. Wybieramy najzgrabniejsze modelki, drapujemy na nich materjały. A gdy tylko model wychodzi na miasto, wszystkie sylwetki kobiece przystosowują się do nowej mody".

Ale, wracając do klasycznej figury, nie mamy oczywiście żadnego prototypu, żadnego kanonu. Nasza stara przyjaciółka Wenus z Milo jest „out of date". Nie pozostaje nam nic innego więc, jak szukać ideału w Hollywood, bowiem Hollywood dokąd zjeżdżają wszystkie piękności świata, jest placówką wszechwdzięków kobiecych.

Uroda gwiazd kinematograficznych, jest dla magnatów filmu, rzeczą pierwszorzędnej wagi, to też nic dziwnego, że i w tym roku, jak za lat ubiegłych, zgromadził się komitet znawców fotogenicznych piękności by wybrać „ideał" na sezon 1931—32.

W skład tego komitetu weszli Ziegfield, twórca słynnych „Follies", Corroll twórca niemniej znanych „Vanities", znakomity rysownik, jeden z najlepszych kraw-



Dorothy Jordan

ców oraz modny lekarz. Sąd wypadł sprawiedliwie.

Lekarz, naprzykład, wykluczył Gretę Garbo, ponieważ jest zbyt szczupła, w stosunku do swojego wzrostu.

Pierwszą nagrodę otrzymała *Dolores del Rio*, jest idealnie proporcjonalna i najlepiej zbudowaną kobietą, na obu półkulach świata.

Joan Crawford została uznana przez rysownika, za jego ideał piękności.

Aczkolwiek *Bébé Daniels*, nie otrzymała czołowego miejsca, wiele osób uważa ją za bezwzględną zwycięzczynię.

Katheleen Gibson, najmłodsza z gwiazd, jest również ideałem.

Najidealniejsze kształty posiada *Lilyan Tashman.*

Chociaż *Clara Bow* nie posiada idealnej figury, lecz któż jej odbierze palmę pierszeństwa — jest *Hollywoods one and only girl!*

Żadna z kobiet nie potrafi nosić sukien lepiej od *Loretty Young*. Prawdziwym ideałem, jednak nie będzie żadna z tych gwiazd — ale ta (nieistniejąca jeszcze) któraby miała wzrost Joan Bennett, wagę Dolores del Rio, biodra Bessie Love, szyję Anny Harding, ręce Grety Garbo, wdzięk Janet Gaynor, tors Lilyan Tashman, zręczność Alice White... szukaj tego ideału pod naszą strzechą.

(h)

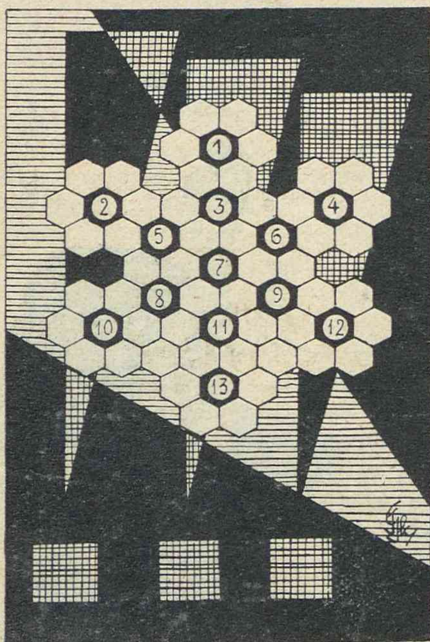
na sezon 1931·1932

Joan Crawford

ROZRYWKI UMYSŁOWE

№ 72. MAGICZNA GWIAZDA

Za rozwiązanie 3 punkty).

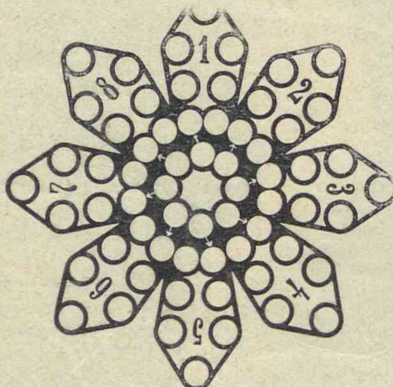


Litery poumieszczać w ten sposób, aby utworzyły 13 wyrazów, czytanych wirowo od każdego górnego prawego pola gwiazdki w kierunku biegu wskazówki zegarowej.

Znaczenie wyrazów: 1. Ruskie imię męskie; 2. Imię patrona Irlandji; 3. Walki; 4. Substancja chemiczna; 5. „Święta" w języku obcym, fonet; 6. Mebel; 7. Kraj w Ameryce Południowej; 8. Rodzaj tkaniny; 9. Pierwsza litera imienia i nazwisko rzeźbiarza francuskiego, wspak; 10. Tytuł powieści Jeża; 11. Imię żeńskie; 12. Minister spracw zagranicznych jednego z państw europejskich; 13. Utwór Słowackiego.

№ 73. ZADANIE KWIATOWE

(Za rozwiązanie 3 punkty).



W kółeczkach, umieszczonych, na płatkach kwiatu, wstawić litery, które utworzą osiem ośmioliterowych wyrazów o podanem znaczeniu, czytanych od kółeczka ze strzałką. Litery w środkowem kole dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Rzeka w Ameryce Południowej, 2. Prowincja włoska, 3. Epoka, 4. Badacz kosmosu, 5. Wysoki dygnitarz państwowy, 6. Imię żeńskie, 7. Jeden z największych wojowników, 8. Postać z „Pana Tadeusza".

№ 74. UKŁADANKA WYRAZOWA

(Za rozwiązanie 3 punkty).



			R			
			R			
			R			
			R			
			R			
			R			
			R			
			R			
			R			

W puste pola wstawić litery tak, aby utworzyły 9 wyrazów o podanem znaczeniu.

1. Imię męskie; 2. Przedsięwzięcie; 3. Okres czasu; 4. Zła pogoda; 5. Sadyba wiejska; 6. Ubiór; 7. Grupa poetów polskich; 8. Rozrywki; 9. Miejscowość w Polsce.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z № № 30 i 31.

Nr. 62. ZADANIE PREMJOWE: Zagraża, Armatka, Szykana — Gramatyka; Saperzy, Satrapa, Sektang, Hacjenda — Pertraktacje; Szantaż, Seyfert, Kominek, Nurzmat — Antyfeminizm; Wystawa, Koniski, Piławce — Stanisław.

Nr. 63. PODZIEMNY LABIRYNT: Tuberoza, Asyż, Żeromski, Igor, Rozprawa, Arno, Ostrokół, Łuck, Kostopol, Busko, Ogar, Reda, Agat, Trop, Potas, Szyk, Kosz, Zeus, Serb.

Nr. 64. UKŁADANKA: „Takby mi się serce śmiało Do ogromnych, wielkich rzeczy, A tu pospolitość skrzeczy".

TRAFNE ROZWIĄZANIA zadań nadesłali pp.: Bielicki Józef (6), Cacek Mieczysław (9), Czerwińska Jadwiga (9), Herbstmanówna Dorota (9), Jarkowska Aurelja (6), Jędras Marja (3), Kociatkiewiczówna Zofja (6), Kozłowski Czesław (9), por. Kreyser Edward (6), Książkiewiczowa Janina (3), „Peka" (6), mgr. Rostafiński Marjan (6), Roykiewicz Wacław (6), Sławnicki Michał (9), Sułkowska Leontyna (3), Śliwińska Albina, Tietz Zygmunt (6), Wiśniewska Teofila (6), Zborowska Teresa (6)—z *Warszawy*, oraz

pp. Bagińska Helena (6) — ze Strzemieszyc, Bugajska Marja (6) — z Kłobucka, Denasiewicz Kazimierz (9)—z Drohobycza, Deperasiński Władysław (6) — z Zagożdżona, Feldman Marjan (6) — ze Strzemieszyc, Iwańczykowa Marja (3) — z Siernicz, Jakubowska Lila (6) — z Baranowizny, Janicka Zofja (6) — z Grudziądza Jurkiewicz Eugenjusz (6) — z Wilna, Kamiński Władysław (6) — z Sochaczewa, Kancler Wiesław (6) — z Piotrkowa, Kiersnowski Józef (9) — z Baranowicz, Kleczkowski M. M. (6) — z Sulejówka, Kordysz Franciszek (6) — z Wilejki, Krauze Józef (9) z Żyrardowa, Lemański Zygmunt (6) — z Wilna, Łukasiewicz Michał (6) — z Białegostoku, Malinowski Stefan (3) — ze Lwowa, Maliszewski Kazimierz (6) — ze Strzemieszyc, inż. Modrzejewski Józef (6) — z Lublina, Mokrzycka Helena (9) — z Drohobycza, Petrych Jan (6) — z Wronek, Ruszkowski Henryk (6) — z Krasnegostawu, Rutkowski Witold (6) — z Augustowa, Skupińska Marta (6) — z Zamościa, Stasiewicz Czesław (6) — z Równego, Sułocka Janina (6) — ze Zgierza, Surma J. (6) z Białegostoku, Ślaska Bogumiła (6) — z Ciuślic, Świerczowa Celestyna (6) — ze Zgierza, Tyblewski Wacław (6) — z Poznania, Wilczyński Adam (6) — z Krosna, Węgierski Tadeusz (6)— z Miłosny, Zakrzewski Leon (9) — z Radomia, Zaleski Czesław (6) — z Kalisza, Zawadzka Anna (9) — z Ciechanowa, Życzyński Bohdan (6) — z Nowogródka.

NAGRODY KSIĄŻKOWE za trafne rozwiązanie poszczególnych zadań wylosowano dla:

zad. Nr. 62 — p. Józefa Kiersnowskiego z Baranowicz i p. Henryka Ruszkowskiego z Krasnegostawu,

zad. Nr. 63 — p. Wiesława Kanclera z Piotrkowa,

zad. Nr. 64 — p. Franciszek Kordysza z Wilejki.

Rozrywki umysłowe „ŚWIATA", dostępne dla wszystkich Czytelników, mają podwójny charakter: 1) współzawodnictwa przy rozwiązywaniu poszczególnych zadań i 2) turnieju wytrwałości.

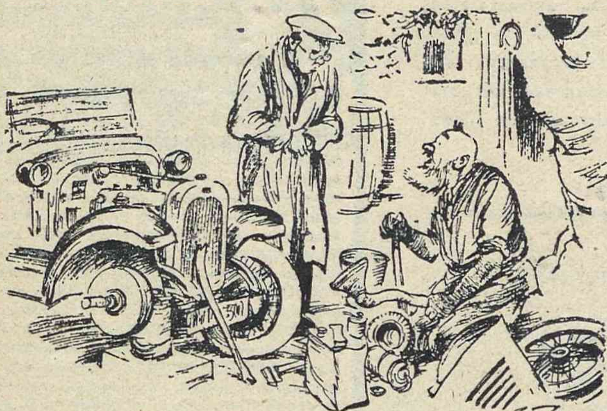
Za trafne rozwiązanie każdego zadania zalicza się odpowiednią ilość punktów i rozlosowuje jedną nagrodę.

Zdobywcy największej liczby punktow w ciągu kwartału otrzymują pięć wartościowych nagród, nadto wśród Czytelników, którzy nadeślą trafne rozwiązania przynajmniej jednego zadania z każdego numeru w ciągu kwartału, rozlosowuje się pięć nagród pocieszenia.

Ogółem redakcja „Świata" przeznaczyła w bieżącym kwartale około piędziesięciu wartościowych nagród.

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-cio dniowym od daty każdego zeszytu pod adresem: Redakcja tygod. „Świat" Warszawa, Szpitalna 12, Dział Rozrywek Umysłowych.

HUMOR



ZANIEPOKOJONY AUTOMOBILISTA DO KOWALA WIEJSKIEGO, KTÓRY ROZEBRAŁ MOTOR:

— Czy aby dobrze znacie mechanizm samochodu?

— Wydaje on mi się sprytniejszy, niż przypuszczałem.

25-lecie pracy zawodowej



Dr. Gustaw Litterer, Prezes Spółki Akcyjnej Fryderyk Puls, święcił w dniu 15 sierpnia r. b. 25-lecie pracy w tej firmie.

Czerwony śmiech czyli makabryczne obliczenia

Pod koniec wojny rosyjsko-japońskiej w r. 1905 wielkie wrażenie zrobiła mała nowela rewolucyjnego pisarza, Leonidasa Andrejewa, rzecz zatytułowana impresjonistycznie *Czerwony śmiech*. Był to krzyk pacyfisty, wołającego przejmującem słowem o okropnościach wojny. Aczkolwiek ta nowela rozeszła się w setkach tysięcy egzemplarzy, tłomaczona na wszystkie niemal języki europejskie, i wszędzie przytakiwano jej pięknej tendencji, w dziesięć, czy nawet w osiem lat później Europa stanęła do nowej wojny, wobec której wojna rosyjsko-japońska była wydarzeniem miniaturowem (*pardon!*), katastrofeczką prawie niewinną (jeszcze raz *pardon!*), nieledwie igraszką dziecięcą (*pardon! pardon! pardon!*).

A po tej straszliwej arcywojnie przyszła rewolucja łagodna, jak baranek, rewolucja Kiereńskiego; a po tej łagodnej rewolucji przyszła rewolucja sroga bolszewicka, i podczas tej srogiej rewolucji umarł z przerażenia autor *Czerwonego śmiechu*, Leonidas Andrejew, obok którego w ogrodzie upadł granat komunistyczny i wybuchnął. Płomienny wróg caratu umarł z przerażenia przed pociskiem wrogów caratu. Nie z ran, ale właśnie z przerażenia. Ten życiowy paradoks, zaiste, wart jest czerwonego śmiechu.

Przecież jeszcze czerwieńszego śmiechu wart jest dalszy przebieg rewolucji bolszewickiej, niosącej na swoich sztandarach zniesienie kary śmierci, zniesienie wojny, zniesienie przywilejów i skrócenie czasu pracy. Robotnik, ten, w którego imieniu zrobiono tę rewolucję, dla jego wolności, dla jego dobrobytu, dlatego, aby nigdy już odtąd nie był przeciążony pracą, dostał się w tryby niewidzianej nigdy dotąd karności. Robotnicze prawo strajku w państwach kapitalistycznych, w Bolszewji nie istnieje; strajk jest tu dławiony przy pomocy kulomiotów. A czerwona armja wymaga od żołnierzy twardszej dyscypliny, niż była armja carska. Na mundurach wojskowych krasnoarmiejskich błyszczy order czerwonej gwiazdy po wydrwieniu orderów burżuazyjnych przez początkowe proklamacje komunistyczne. Ale najczerwieniej się przedstawia zniesienie przez komunistyczną dyktaturę, zniesionej już przez Kiereńskiego kary śmierci.

W książce Sosnowskiego pt. *Czerwona trójca* znajduje się statystyka oficjalnych egzekucji i morderstw w Sowdepji od roku 1917 do 1923. Możnaby ten okres nazwać czerwoną piatiletką, która się udała wręcz potwornie. Oto lista zgonów, sprawionych przez czerwonych władców Moskwy: 25 biskupów, 1.215 kapłanów, 6.755 profesorów i nauczycieli, 8.800 lekarzy, 54.850 oficerów, 260.000 żołnierzy, 10.500 policjantów, 48.000 żandarmów, 12.850 urzędników, 355.250 pracowników umysłowych, 815.000 chłopów, 192.000 robotników. Razem ponad miljon siedemset tysięcy ludzi. Ze wszystkich czerwonych robót jest to robota najznamienitsza, rekord! Koszty były duże, ale rezultaty są imponujące. Ile prochu, ile kul trzeba było zużyć dla wylania w chłonną ziemię dyktatury proletarjackiej tyle miljonów litrów krwi człowieczej! Świat się odrodzi, jak róża, jak czerwona róża, jak goździk, jak ponsowy gwóźdź do trumny europejskiej kultury.

M. B. K.

„TO I OWO"

Lafayette w czasie swego pobytu w Ameryce miał niemało kłopotu z powodu nieznajomości języka angielskiego, z którego zaledwie kilkadziesiąt wyrazów zdołał się nauczyć i który „piąte przez dziesiąte" rozumiał.

W czasie bankietu, wydanego na jego cześć w Halifaxie, spotkał swego starego znajomego, generała Polka, podszedł więc do niego i serdecznie przywitawszy, zapytał, jak mu się powodzi. Polk odpowiedział:

— Zupełnie dobrze pod wieloma względami. — Ale przed kilkoma tygodniami spotkało mnie wielkie nieszczęście, gdyż umarła mi żona.

Lafayette, który z całej odpowiedzi zrozumiał tylko jeden wyraz „żona", poklepał dobrodusznie Polka po ramieniu i powiedział::

— Szczęśliwy z ciebie człowiek, szczęśliwy...

HUMOR

Cóż robić na urlopie, gdy niema pieniędzy? Najlepiej ryby łowić. Sport to tani, a niezwykle emocjonujący. Pan X po kilku nieudanych wyprawach wraca wesoły, uszczęśliwiony. Woła do małżonki:

— Tylko spojrzyj! Tyle nałapałem przez dzisiejszy poranek...

Pani, ociągając się, przychodzi. Jest niezadowolona.

— Co, czyżby cię to nie radowało?... — pyta pan X.

— Nie widzę powodu do radości...

— Tyle ryb! Zastanów się, co mówisz?...

— Wiem, co mówię, Prosiłam cię o szczupaka. A ty co? Ty zawsze musisz na swojem postawić.

Sprostowanie

W związku z notatką, umieszczoną w numerze 33 „Świata" w rubryce „Nowe filmy polskie", stwierdzamy, że p. Stefan Suryn nic wspólnego nie ma ze Spółką Solfilm i z nakręcaniem filmu „Dzikie Pola".

W CIEMNEJ ULICZCE.



OFIARA: Miej litość! Jeśli przyjdę do domu bez zegarka, żona mi zrobi straszną awanturę.
NAPASTNIK: To samo byłoby u mnie, szanowny panie.

HUMOR

Popołudniowe przedstawienie Hamleta. Akt V. Na galerji przytulona do siebie parka. Cisza uroczysta. Ofelja już nie żyje. Polonjusz, król, Laertes — nieboszczycy. Hamlet zawodzi:

— Horacjuszu, umieram.

— Jaka szkoda, szepce przytulony on...

—Szkoda go, rzeczywiście, powtarza ona...

—Czegoż go żałujesz?...

— Przedstawienie się skończy...

— Tem lepiej, pojedziemy do cukierni...

— A ja myślałam, że mi się oświadczysz jeszcze przed śmiercią Hamleta.

*

CENY OGŁOSZEŃ

Okładka I tyt. Zł. 700.—
„ II „ 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—, 1/8 75.—
„ III „ 450.—, 1/2 225.—, 1/4 112.50
„ IV „ 600.—, 1/2 300.—
Przed powieścią. . . . Zł. 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—

Ogłoszenia w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej.
Kronika towarzyska za 1 mil. szerok. jednej szpalty 2 zł.
Dział Tam Kupujcie „ „ „ „ „ „ 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie.

Hurtownie „Świata": dla prowincji Tow. „Ruch", Sp. Akc. Warszawa, Al. Jerozolimska 63, telefon 670-87, dla Warszawy: „Czytajcie" Krak.-Przedm. 60 Tel. 210-00.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
Szpitalna 12. Tel. Administracji 504-00 i 501-51
KONTO CZEKOWE P. K. O. 3755
ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2, Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 16. Centrala Gazet **L. Robowska. CENY PRENUMERATY: w Warszawie** odbiór na miejscu miesięcznie 6.— zł., z odnoszeniem do domu 6.50 zł., na prowincji miesięcz. 7.— zł., kwartalnie 21.— zł. Zagranicą miesięcznie 9.— zł.

CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI **1 zł. 40 gr.**

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski.* Druk. Galewski i Dau, Warszawa

HUMOR ZAGRANICZNY



— Jesteśmy zachwyceni wiejskiem życiem. Natura. spokój, życie regularne...

— A wieczorem co państwo robią?

— Jedziemy do którego z okolicznych miast do kinematografu.

(The Passing Show)



NA PLAŻY

— Dlaczego do tej młodej osoby wszyscy odnoszą się z taką odrazą?

— Bo wczoraj otrzymała pierwszą nagrodę w konkursie na najsympatyczniejszą kobietę.

(The Passing Show)

— Twój narzeczony jest lekarzem? Czy choć ma pieniądze?

— Nie...

— To czemuż chcesz wyjść za niego zamąż?!

— Ze względów zdrowotnych.

*



— Kocham cię aż do szaleństwa...

— Więc dlaczego się ze mną nie żenisz?

— Bo jeszcze nie oszalałem.

W noc poślubną.

— I jak się to stało, żeś mnie pokochała?...

— Dodaj, że bardzo.

— Co było powodem?

— Zawsze ci współczułam, gdy słyszałam, jak o tobie mówili z przekąsem: idjota.

*

U Lursa:

Aktor: — Widział pan mnie w roli „Króla Leara".

Krytyk: — Tak... — odpowiada ozięble.

Aktor: — A jak panu podobał się mój „Król Henryk"?

Krytyk: — Mówmy o czem innem!

Aktor: — Pan mnie obraża!

Krytyk: (z goryczą) — Przez pana, z monarchisty, stałem się republikaninem.

*

Chłopek na boisku sportowem:

— Co oni tu robią?...

— Biegną, by zdobyć nagrodę na sto metrów.

— Kto dostanie nagrodę?...

— Pierwszy, który przybędzie do mety.

— To poco biegną pozostali?

*

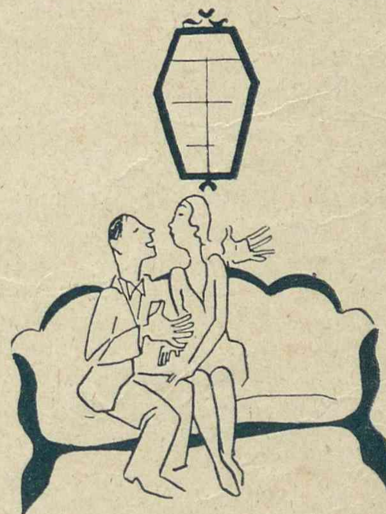
— Janku, czemu się tak cieszysz? — pyta dobrotliwy, tłusty wuj...

— Ja nic, ja tylko tak sobie...

— No dobrze, cóż tak śmiesznego widzisz?...

— Wujaszek usiadł w białych spodniach na mojej porcji malin.

*



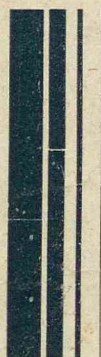
ON: Ach, jak ty umiesz namiętnie kochać.

ONA: Wszyscy mi to mówią.

„ŚWIAT"

JEST NAJTAŃSZEM PISMEM ILUSTROWANEM W POLSCE:

Każdy Prenumerator „Świata" otrzymuje co miesiąc książkę objętości 12-16 arkuszy, w wydaniu luksusowem.



W mies. styczniu: H. G. Wells'a „Filozof w opałach"
„ lutym: B. Tarkingtona „Gentleman z Indiany"
„ marcu: P. Morand'a „Zwycięzcy Świata"
„ kwietniu: B. Ławrenjewa „Drzeworyt"
„ maju: I. Niemirowskiej „Dawid Golder"
„ czerwcu: T. Boutet'a „Zielony list"
„ lipcu: F. Macdonalda „Patrol"

W sierpniu dodamy świetną powieść Marcelego Prevost'a p. t. „Twój Pan"

Prenumeratorzy nasi mają możność gromadzenia bibljoteki wybitnych zagranicznych nowości powieściowych, przeważnie ostatniej doby.

Co miesiąc piękna książka! Co miesiąc interesująca powieść!

Cena księgarska każdej z tych książek wynosi więcej niż prenumerata „Świata".

„Świat" w ten sposób jest najtańszem pismem ilustrowanem w Polsce.

Druk. Galewski i Dau, Warszawa